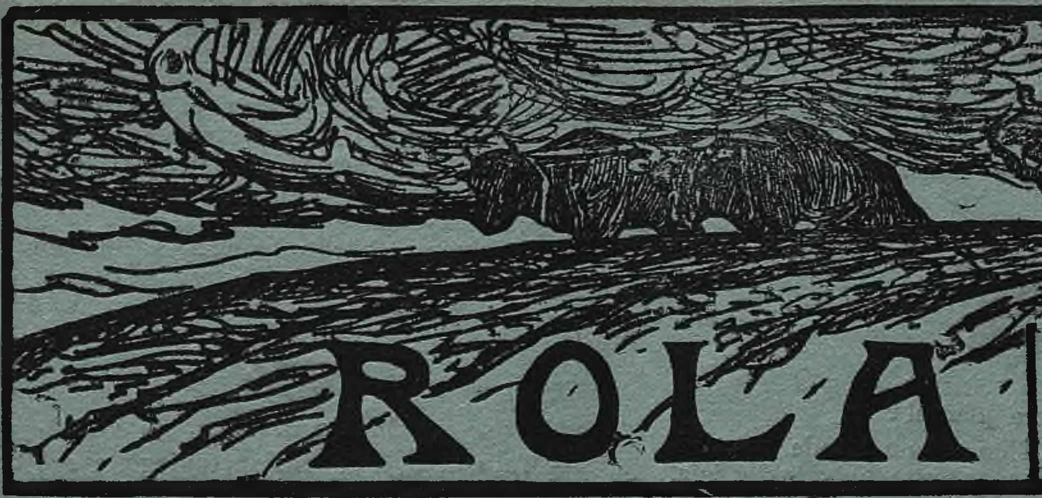
Nr 42. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 13 październ. 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W Szkole Rolniczej Żeńskiej M. T. R. w Bachowicach rozpoczyna się dnia 15 listopada b. r.

11-miesięczny kurs gospodarczy,

który obejmie naukę gotowania, szycia i robót ręcznych, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo, pszczelarstwo i przedmioty ogólnokształcące.

Przyjmuje się córki gospodarzy wiejskich po skończonym 15 roku życia. Opłata za całkowite utrzymanie wynosi 25 zł. miesięcznie; nie zamożnym udziela się częściowego stypendjum. Podanie wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice poczta Spytkowice koło Zatora.

Podarek.

Wojtek (w wiejskiej szkółce): — Mój ojciec się pytają, czy mogą panu przysłać kurkę?

Nauczyciel: — Dobrze, podziękuj ojcu za kurę.

Po kilku dniach:

Nauczyciel: — Wojtuś, co się stało z kurą?

Wojtek: — Zaczęła znowu żryć, to ją ojciec zatrzymali.



Po czem poznał?

Jakiś pan przychodzi do sklepu i żąda pół tuzina jaj; zastrzega się tylko, żeby to były takie jaja, które zniosła czarna kura.

— Tego ja nie potrafię rozpoznać — mówił kupiec — może pan umie?

— Naturalnie.

— No to dobrze, niech pan będzie łaskaw sam sobie wyszukać...

Kupujący zabiera się energicznie do szukania w skrzynce i po kilku minutach ma już sześć jaj w torebce.

— Proszę pana — odzywa się zaciekawiony kupiec, przyjmując pieniądze — a teraz chciałbym jednak wiedzieć, po czem pan poznał, które to jaja były od czarnej kury?

— To zupełnie proste — czarna kura znosi tylko największe jaja...



Przejrzał go.

— Młody Bączek poprowadził pannę Basię do ołtarza. W ubiegłym roku niewiele brakowało, a ja byłbym się z nią ożenił.

— A ile brakowało?

Znał życie.

Znany humorysta Pelacalli, składa raz swemu młodszemu przyjacielowi życzenia z powodu zbliżającego się jego dnia ślubu.

Przyjacielu mój, życzę ci z całego serca wszystkiego, czego tylko zapragniesz. Zapewniam cię, jako człowiek stary i doświadczony, że dzień jutrzejszy będziesz wspominał, jako jeden z najpiękniejszych w życiu.

— Dziękuję ci bardzo, Auguście, lecz pomyliłeś się co do daty, to dopiero pojutrze mój ślub.

— Ależ właśnie, właśnie, wiem o tem dobrze, bracie.

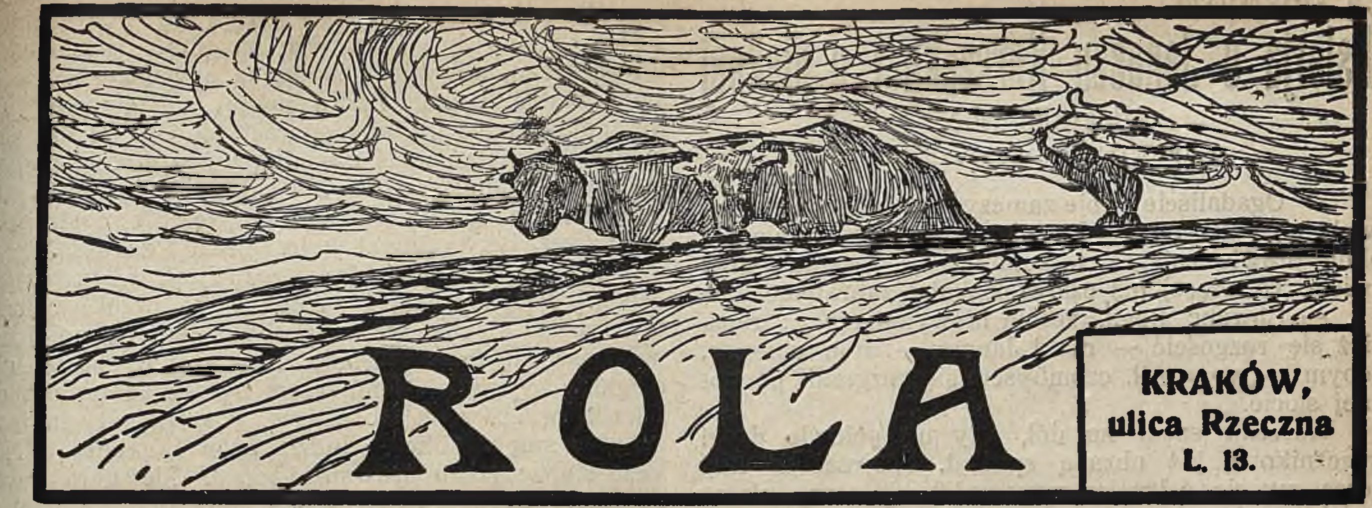
Mądre dziecko.

— Tatusiu, a ja umiem coś takiego, czego ty nie umiesz.

— Co?

— Rosnąć.

Nr. 42. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 13 października 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Po wybuchu wojny.

Czterdzieści lat mija od czasu jak Włosi rozpoczęli wojnę z Abisynją, która trwała jeden rok, a w której zginęło wielu Włochów. Wojna ta bowiem wówczas zakończyła się dla Włochów przegraną. Dziś po czterdziestu latach Włosi znów rozpoczęli wojnę z Abisynją. O co? O nic. Abisynja od wieków jest państwem niezależnem. Nie zabrała Włochom ani też żadnemu innemu państwu ani piędzi ziemi. Toteż wojenną tę akcję Włoch można przyrównać do napadów na siebie ludów barbarzyńskich w wiekach dawnych, ludów, które w on czas nie zdobiła kultura, nie znały wzniosłych zasad religji, nie przyrzekały, że wszelkie pretensje będą załatwiały bez uciekania się do siły zbrojnej, a chlubiły się tem większem barbarzyństwem.

Już samo rozpoczęcie kroków wojennych Włoch przeciwko Abisynji bez wypowiedzenia wojny, a także rzucanie bomb na osiedla ludzkie, od których giną kobiety i dzieci zadaje nam pytanie, czy tak postępuje naród cywilizowany dwudziestego wieku, naród tak religijny jakim są Włochy?

Wiadomość o wybuchu wojny w Afryce wywołała w całym świecie wstrząsające wrażenie. Do ostatnich chwil tlała iskra nadziei, że może przecież uda się wstrzymać kroki wojenne i wybuch tej wojny nie nastąpi. Włochy bowiem należały i należą do Ligi Narodów, a przystępując do niej zaraz na początku powstania tej instytucji, przyrzekły szanować i zastosować się do statutu tej Ligi, który na każdego członka Ligi nakłada surowy obowiązek załatwiania wszelkich sporów z innemi krajami tylko przy stole Ligi Narodów. To przykazanie więc Włochy pogwałciły pomimo że Liga Narodów w wyszukaniu warunków ugodowego załatwienia sporu włosko-abisyńskiego poszła daleko na korzyść Włoch, przyznając im między innemi pewien skrawek terytorjum abisyńskiego i wprowadzając do Abisynji policję międzynarodową, składającą się z różnych narodowości z wyłączeniem Francji, Anglji i Włoch, jako państw w Abisynji zainteresowanych.

Włochy spodziewały się, że Liga Narodów, za przyczyną Anglji i Francji, pójdzie w warunkach ugodowych daleko na stronę Włoch, że zniknie sprawiedliwość jako rekompesata za rzekome pokrzywdzenie Włoch po wojnie światowej przy podziale niemieckich kolonij afrykańskich, bowiem Włochom się z tych kolonij nic nie dostało, może na skutek nieodniesienia żadnych sukcesów w wojnie światowej nad wojskami austrjackiemi i niemieckiemi.

Czy w konflikt włosko-abisyński zostanie zamieszane także inne jakie państwo europejskie, dziś tego przewidzieć nie można, bowiem zadecydowaćby mogło o tem pobicie Abisynji przez Włochy (do czego zresztą dziś jeszcze daleko) i zagrożenie interesów Anglji w Abisynji. Jednak wskazują na to ruchy wojennych okrętów angielskich, które „na wszelki wypadek“ Anglja od kilku tygodni przeprowadza. Francja, której interesa w Abisynji też mogą być zagrożone do konfliktu poza ramy Ligi Narodów mieszać się będzie, rezerwując sobie wszelkie siły przeciw Niemcom.

Na wiadomość o rozpoczęciu kroków wojennych Włoch przeciw Abisynji zwołana została Rada Ligi Narodów, która ewentualny bojkot gospodarczy Włochów przez wszystkie państwa przekaże do uchwalenia Lidze Narodów.

Wmieszanie się zatem do wojny włosko-abisyńskiej któregoś z państw europejskich, jakoteż Ligi Narodów, zdaje się być zależnem od niepowodzeń w operacjach wojennych Abisynji.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

— Ogadaliście swoje zamczysko: żołnierzowi tak wiele nie potrzeba. Na Boga! za kołnierz nie ciecze! okna prawie całe, a w kominie się resztka ognia świeci. To więcej niż człowiek śmiał zapragnąć.

— Chwalić Boga, żeście niewymagający; racz-cież się rozgościć — rzekł Janasz — a ja zbiegnę, żebym coś wyprosił, czembyście się rozgrzali po nocnej słocie.

Korczak szedł na dół, gdy na półowie drogi miecznikową już ubraną spotkał. Spojrzał na nią, serce mu się ścisnęło, wspomniał wieczorne słowa Jadzi, pocałował matronę w rękę.

— Pan Bóg nam posiłek zesłał i pewnie silniejszy, niżeliśmy się spodziewać mogli. Zamiast ludzi z cudzoziemskiego autoramentu od pułkownika Dulęby, mamy kasztelanica Jabłonowskiego z jego konnicą, dzielnych kilkunastu żołnierzy.

— Idź do niego, ja wszystko przygotuję i przyszlę. Moglibyście zejść i na dół do nas, bośmy ubrane i już po modlitwie, a radabym poznać syna, bo ojca znam dobrze, i podziękować mu za chętną pomoc.

Zwrócił się więc Janasz na górę, aby Jabłonowskiemu oznajmić, że go prosiła miecznikowa. Chłopak właśnie był się trochę otrząsł i ociągnął, bo przebierać się pono nie miał w co, a że snadź o pięknej swej twarzy wiedział i pamiętał, w zwierciadełku Janasza muskał wąsika. Janasz też miał młodość i dźwięk rzadki, ale się mierzyć nie mógł z paniczem, którego młodość, choć rycerska, ale bez troski zbiegła wesoło. Teraz znój, rany, znękanie Korczaka czyniły niepokaźnym prawie chłopakiem.

Rozmawiając o ostatniej przygodzie, — zeszli wkrótce na dół. W salce zastali już panią Zboińską i Jadzię skromnie bardzo ubrane. Jabłonowski spojrzał na piękną dzieweczkę tak zdumionemi oczyma że i ona się zapłoniła i on potem zmieszał, witając. Ale prędko przyszedł do siebie, bo choć młody, wiele świata widział, podróże odbywał i niełatwo mu co mogło odebrać zaufanie w siebie.

Jabłonowski był tak dobrej otuchy, jakby już pobił Tatarów, i wcale się o nich nie zdawał troszczyć. Miecznikowa opowiadała mu, jakie jej pismo wczoraj podrzucono, i że wykupu dać nie chciała.

— Bardzo słusznie! — odparł młody kasztelanic — jeżeli zechcą popróbować swych zębów na murach, to je pewnie połamią; czekajmy, zobaczymy, czy się ważą.

Mówił a oczyma piękny chłopak ścigał Jadzię, i ile razy wejrzenie jego trochę natrętne spotkało się z jej oczyma, dziewczę rumieniło się.

Nadszedł ksiądz Żudra i rozmowa się wszczęła ogólniejsza. Janasz, nie śmiejąc się mieszać do niej, po cichu ku drzwiom kroczył. Skutkiem utraty krwi, znużenia nocnego, czy towarzyszących im wzruszeń, właśnie gdy miał wyjść, uczuł nagle szum w głowie, zaćmiło mu się w oczach, ręce wyciągnął, usiłując się za coś chwycić — i padł na podłogę omdlały.

Miecznikowa krzyknęła, Jadzia, łamiąc ręce, przypadła, zapomniawszy o wszystkiem, nadbiegł ksiądz Żudra, zawołano ludzi. Zaczęto trzeźwić biednego Janasza, który nierychło oczy otworzył, z wysiłkiem wielkim rzucił się zawstydzony, chcąc się podnieść, i opadł powtórnie omdlały. Wzięli go więc Nikita z Hołobą pod ręce i wynieśli na górę. Jadzia podbiegła zrazu, ale wzrok matki ją powstrzymał, musiała zostać, ksiądz Żudra podjął się pilnować Janaszka i zmusić go, aby spoczął, dopóki sił nie nabierze. Kasztelanic zaś z wielką uprzejmością podjął się zaraz zamek opatrzyć i zarządzić czujność ku obronie. Jadzia z zapłakanemi oczyma nie spostrzegła już nawet, jak ją ścigał wejrzeniami i żegnał...

Tak się ten nowy dzień rozpoczął, z lepszą nadzieją. Deszcz ustał i wicher tylko obłoki pędził. O Tatarach słychać wcale nie było, lecz niemniej na baczności się mieć musiano. Kasztelanic, chociaż na eleganta wyglądał, żołnierzem był świadomym rzemiosła, przezornym i bacznym. Poszedł natychmiast oglądać mury, obliczyć ludzi, broń i zapasy, i Nikicie się wszędzie prowadzić kazał. Nie było kąta, do ktoregoby nie zajrzał, więc i do budynku w pierwszym podworcu, gdzie go Agafja przyjęła pokłonem. A że tu wiele izb pustych stało, wybrał sobie parę dla spoczynku, aby Janaszowi nie być ciężarem. Dorszakowa rada, że obrońcę znajdzie, sama się ofiarowała je wyporządzić, bo się o siebie lękała, gdyby sama z Horpyną miała pozostać. Cienie Tatiany i męża chodziły za nią.

Janasza tymczasem znowu objęła gorączka, której się bronił naprożno. Ksiądz mu w łóżku kazał pozostać. Zaprzątniono się około obiadu, który wytwornym być nie mógł, bo wielu do niego rzeczy brakło, a najprzód chleba. Gdy około południa zjawił się znowu kasztelanic na ów obiad oblężonych, stół już był nakryty, a miecznikowa, wzdychając, przepraszała, że głoden morzyć gościa musi.

— Ale cóż dalej poczniemy? — odezwała się, gdy zasiedli. — Tatarowie się nie spieszą, a nas głodem wziąć mogą, bo zapasów wielkich nie mamy. Jam tu niepotrzebna, radabym dziecko i siebie cało stąd uprowadzić, ale jak?

— Nie wiem jak lepiej radzić — rzekł kasztelanic — zamek bodajby przyszło porzucić na mieszczan, nic się tu tak bardzo złego stać nie może. Lecz teraz, gdy się szarańcza poruszyła i łakomstwo jej rozbudzone, gorsza napaść na drodze, niż na zamku, a ktoż wie czy szpiegów tu nie mają? Spieszyć się więc z odwrotem nie można, i gdyby się do nich uciekać przyszło, tak go trzeba wykonać, aby był jak największą tajemnicą osłoniony.

— Ludzi kilku postrzelanych mamy, i dla tych trzeba wstrzymać się z odwrotem... — mówiła miecznikowa.

— Żywności i na tydzień starczy — rzekł Jabłonowski — spokojnie więc można czekać, a potem ja i moi ludzie służymy w konwoju aż do bezpiecznego miejsca.

Skłoniła się miecznikowa. Mówiono o czem innem; obiad się skończył. Jabłonowski poszedł z dobrej woli Janasza odwiedzić. Chory, choć z silną gorączką, miał całą przytomność i usiłował nie pokazywać po sobie, że cierpiał. Z żywej tylko mowy, ze wzroku i oddechu poznać było można, że nie w zwykłym znajduje się stanie. Ksztelanic rad, że rówieśnika znalazł i mógł pogwarzyć wesoło, przysiadł się u jego łoża. Począł opowiadać przygody swe podróżne, pobyt na królewskim dworze we Francji, wyśmienite figle i zabawy i tęsknice swe po tem życiu, od którego był oderwany. Wolałby był stokroć pójść pod Wiedeń z hetmanem i królem, ale go żelazna wola Sobieskiego skrępowała tu na pograniczu. Z mowy domyślać się było nawet

można, iż piękne chłopię coś zgrzeszyć musiało, za co mu pokutować kazano. Janasz pierwszy też raz w życiu młodzieńca tego rodzaju widział zbliska, i lekkości a swobodzie jego umysłu wydziwić się nie mógł. Czasem go raził, niekiedy pociągał, bo w nim było tyle szlachetności, co pustoty. Dotknęło tylko boleśnie Korczaka, gdy się za troskliwie o Jadzię dopytywać zaczął i niezmiernie jej piękność wychwalać, którą wyznawał się być zachwyconym.

— Nie wiem czemu — ozwał się Jabłonowski — panna miecznikówna na mnie większe czyni wrażenie urokiem niewinności i prostoty, niż nasze dworki wyuczone kunsztownego szczebiotania i drygów.

Ale pan kasztelanic raz ją tylko widział — zamruczał Janasz smutnie.

— Alboż to waszmość nie wiesz, że miłość inaczej przychodzić nie zwykła, tylko od pierwszego wejrzenia! — zawołał Jabłonowski. Inna niewiele warta.

Płocha ta mowa zmusiła zamilknąć Janasza; niewysłowienie go bolało uwielbienie dla Jadzi, której zdawało się, w jego przekonaniu, uwłaczać. Kasztelanic zaś z człowiekiem, którego za dworaka tych pań uważał, nie myślał zbytnio słów swych rachować: mówił, co mu przyszło do głowy. Chodził po izdebce, czasem do zwierciadełka zaglądając, podśpiewując i ciągle wracając do badania o stosunki, majętności i położenie miecznika, o którym słyszał i wiedział mało. Janasz zmuszony do odpowiadania, starał się w jak najświetniejszych barwach odmalować dom i pana, usiłując natchnąć dla nich większem poszanowaniem. Ale dworak, który się o senatorów poufale ocierał, słuchał tego dosyć obojętnie i wszystkiego mu snadź było mało, bo z tonu swojego nie spuszczał.

— Panna jak malinka! woła — jak różyczka!

Tak dzień spłynął do wieczoru. Nareszcie o mroku poczuł się Jabłonowski do obowiązku obejścia zamku, a Janasz sam pozostał. Odetchnął swobodniej. Oczy mu się powoli przymykały do snu; był sam na sam, czuł potrzebę spoczynku, gdy drzwi uchyliły się zwolna, i na palcach weszła Jadzia.

Korczak w mroku poczuł ją raczej, niż zobaczył i zerwał się z poduszek.

— Panno Jadwigo! zawołał — królowo! pani! co czynisz! co powie pani miecznikowa?! pani tu?!

Jadzia się zmieszała.

— Mama nic nie powie — rzekła, zbliżając się — a jeśli mnie połaje, zniosę. Chciałam widzieć was na oczy moje; tęskno mi, niespokojna byłam, wytrwać nie mogłam. Myśmy ci tyle winne! Czyż grzech, że cię kocham jak brata, mój Janaszu!

Korczak oczy sobie zakrył. Jak pieśń anielska brzmiały mu te słowa.

— Panno Jadwigo, jam sługa, jam niewart. Pani miecznikowa gniewać się będzie nie na was, ale na mnie, bo pomyśli, żem... żem... zapomniał kto ja jestem, kto wy, panno Jadwigo.

— Jakto? brat, siostra! któż inny? Niedobry jesteś dla mnie.

— Co powie pani miecznikowa?

Nie odpowiadając na te słowa, Jadzia zbliżyła się do niego, dłoń drżącą położyła mu na czole spieczonem gorączką.

— Idę już — rzekła smutnie — bądź spokojny, Janaszu! Ty jesteś dla mnie niedobry. Ale nie, nie... żal mi cię. Jam dziecko nieroztropne i nieposłuszne. Dobranoc ci... idę.

Janasz nie słyszał, bo zemdlał... W godzinę dopiero ksiądz Żudra, przyszedłszy, znalazł go walczącym jeszcze z mdłościami. Krew się rzuciła z rany. Musiano go cucić, zawiązywać, otrzeźwiać. Dano po cichu znać miecznikowej i posadzono kobietę na straży.

Noc już nadchodziła i mrok gęsty padał na dolinę, gdy ludzie przerażeni usłyszeli daleki tętent z końca drugiego wąwozu płynący i ponad rzeczką postrzeżono mrowie czarne, zwijające się kłębami. Z drugiej strony pędził także oddział na miasteczko. Ze wszystkich parowów razem wysuwała się dzicz, jakby na jedno skinienie i z wrzaskiem już biegła ku zamkowi. Lud w dolnem podwórzu cały ruszył się i mury rozległy krzykiem:

— Tatarzy! Orda!*) Tatarzy!

W tej chwili Nikita z dwoma hajdukami podpalili most na przekopie dzielącym zamek od miasteczka. Płomienie buchnęły do góry i rozświeciły bramę, w której oknach widać było głów mnóstwo, a w przeciwnej stronie tłum dziczy, która, dobiegłszy do nawpół rozrzuconego, palącego się mostu, stanęła jak wryta. Była chwila milczenia, a potem ze wszystkich stron zaczęli krzyczeć Tatarowie: Ałłah! Ałłah! i w pisku ich pomieszanych głosów nic już prócz groźby i zajadłości rozeznać nie było można.

Na górnym zamku panowało milczenie.

Janasz chciał się zerwać z łóżka, krzyknął: „Tatarowie!“ i padł bezprzytomny.

XII.

W zamku, co żyło, zerwało się na nogi na odgłos: „Orda idzie! orda! Tatarzy!“ Miecznikowa usłyszała wrzawę, otworzyła okno, doszły ją te wyrazy, ale mężna niewiasta zamiast się zwrócić tam, gdzie panowała trwoga, poszła tam, gdzie pokój zawsze znaleźć mogła, do ołtarza. Uklękła w kapliczce z Jadzią na krótką modlitwę. Jedna lampka oświetlała ją słabem światełkiem, które drgało na zawieszonej konającego Chrystusa głowie. Po cichu odmówiły obie: *Kto się w opiekę* i *Pod Twoją obronę uciekamy się.*

Miecznikowa wstała pokrzepiona i wyszła do pierwszej izby, ku oknu, rozmyślając, czy tu ma czekać na jakieś wieści, czy wyjść do ludzi. Most palący się jeszcze czerwoną łuną rozświetlał okolicę, na tle jej czarne mury stały groźne i posępne. Widać było przy blasku pożaru ludzi biegnących zewsząd ku murom i basztom, spinających się na dachy i Jabłonowskiego, który ze swymi porządek starał się utrzymać.

W pewnem oddaleniu widać było kupkę jezdnych i kręcące się gromady niszczącej dziczy. Nie śmiała ona przypaść bliżej, snać obawiając się strzałów. Niektórzy jakby dla postrachu tylko wypuszczali z łuków pociski, które padały na bramę i między ludzi, ale bezsilne. Tatarzy dosyć gwałtownie przypadłszy pod zamek, snać nie spodziewali się, aby miano czas most podpalić lub nawet przygotować się do tego. Myśleli, że wprost przypadną do pierwszej bramy bez przeszkody, podłożą ogień i opanują podwórze, które zająwszy, łatwo górny zamek do poddania się zmuszą. Pożar, który ich przywitał, złość ich pobudził. O ile widzieć było można przy łunie pożarnej, znaczna część skoczyła zaraz na bezbronne miasteczko, gdzie w domu już żywej duszy nie było. Najśmielsi pozakopywali się w lochach, dołach i pokopanych pod domami pieczarach. Była to pierwsza

*) Orda, oddział tatarski większy lub mniejszy.

zemsta za most, który wstrzymał najezdników. Dogasały głownie dymiąc w przekopie, gdy niepodal płomień buchnął po rogach mieściny. Lud, który zbiegł z domostwa, odpowiadał jękiem ogromnym na murach. Nędzne te chaty były jedynym jego przytułkiem. Wśród rynku, płotów i po ogródkach pojawiały się kupy dziczy, plondrując, przetrząsając kryjówki i szukając tych, co się tam schronić mogli. Kiedy niekiedy jęk bolesny i krzyk radosny dolatywały razem. Dopiero przy wielkiej łunie pożogi można było całe niebezpieczeństwo i siły tatarskie rozmierzyć. Zalegali całą dolinę, podzieleni na różne kupy, które niespokojnie kręciły się dokoła. Po kilkudziesięciu puszczało się pod zamek, stawali wrzeszcząc, jak najbliżej murów, potrząsali łukami, puszczali strzały na lud, który się ukazywał i biegli dalej, szukając, kędyby przystęp był im łatwiejszy.

Tymczasem kasztelanic, który z dworaka nagle stał się żołnierzem, z zapałem rzucił się obronie. Przemówiła krew i rycerskie tradycje, zapomniał o pięknej twarzy; o stroju i o wszystkiem. Biegał, zagrzewał i śmiejąc się, dodawał otuchy. Tak zwiedzając wszystkie kąty, napadł na obalone w kącie dwie stare śmigownice,*) znalazł się i moździerz dawny. Kule acz kamienne jakieś stare, do kalibru się znalazły.

Tatarzy poczęli się kłaść obozem w dolinie, podzieleni na różne kupy. Tu i ówdzie zaświeciły ich ogniska, a przy nich na prędce postawione namioty. Tuż naprzeciwko mostu, w niewielkiem oddaleniu, położył się snać Murza Szejtan, bo tam był namiot największy, a przed nim, na kiju zatknięty, powiewał buńczuk **) z ogona końskiego. Przy świetle płonącego miasta można było widzieć przed buńczukiem na trzech pikach, dla postrachu wetknięte trzy głowy mieszczan, których z lochów wydobyto i pościnano. Tłum, który stał w bramie, poznawał te twarze i głowy ze zgrozą i spierał się o nie. Kobiety, płacząc, ręce łamały, starsi stali w ponurem milczeniu. Niektórym zdało się, że przy namiocie Szejtana rozpoznawali Dorszaka.

Wprawne oko tych, co kupy tatarskie widywali, rozliczało tabor Tatarów na tysiące, chociaż w ciemnościach dojrzeć było trudno, ale z rozległości obozu wnoszono. Jabłonowski ledwie na tysiąc głów go rachował. Na zamku tych, co bronić się mogli i umieli, ani stu nie było, ale mury i woda, brzeg stromy i męstwo wielkie. Widziano też, że Tatarowie nigdy długo nie stoją i nie trwają w jednem miejscu.

Od miejscowych ludzi dowiedział się Jabłonowski, że Dorszak pewnie na noc rachuje, mając kogoś ze swoich na zamku i zdradliwą jakąś gotując niespodziankę. Żona jego, jak tylko pierwsza wrzawa powstała, zabrać kazawszy, co miała swego, schroniła się z Horpynką na wieżę pod opiekę miecznikowej. Chociaż tylko jedno dziewczę mówiło, że spostrzegło Tatianę, wierzono, iż ona musiała się ukrywać na zamku i przybyła tu niedaremnie. Ludzie suche dachy i kawałki drzewa zbierali, kołąc na drzazgi, aby ogień przez noc dla oświetlenia bliższych części zamku utrzymać.

Tak zbiegł czas do północy. Pierwszy popłoch przeszedł powoli, niektórzy kładli się pod wozami znękani, nie dbając już, co się z nimi stanie. Powoli gwar ustawał, cisza się rozciągała ponad popieliskami dogorywającej mieściny i na zamku; ostatnie głownie dogasały. Dolina pełna była duszącego dymu, który wilgotne powietrze przyciskało do ziemi. Kiedy niekiedy odzywały się czaty. Jabłonowski nie schodził z dziedzińca. Był w swoim żywiole i piękna twarz pałała mu rycerskim ogniem; o wszystkiem zapomniał oprócz boju, którego był żądny.

Z północy wszystko się uspokoiło. Pożar, który zniszczył miasteczko, znikł był zupełnie, a głownie pozostałe ze spalonego mostu dymiły w parowie. Spuszczono się na nie zrazu, nie oświetlając tej strony zamku. Teraz prawie była ciemną. Dość głęboki przekop zdawał się z tej strony zabezpieczać. Straże stały u bramy w pewnem oddaleniu.

Nikicie, który tu objął stanowisko i ucho miał czujne, zdawało się, że posłyszał szelest naprzód ze strony przeciwnej parowu, potem w samej jego głębinie. Ciemno już było, rzucił się na ziemię i podpełznął na sam brzeg, gdzie para osmalonych palów stała. Chwycił się za jeden z nich ręką i pochylił, przysłuchując w głębinie. Z początku cicho było, więc leżał nieruchomy. Gdy nagle szmer i szeptanie usłyszał po chwili.

Odgadnąć było łatwo, że się musiano podkradać zwolna, korzystając z ciemności, i że tylko Dorszak, znający doskonale miejscowość, mógł tędy ludzi prowadzić. Co prędzej podpełznął Nikita ku bramie, cicho się ze swoimi kilku rozmówił i wszyscy pobrawszy rusznice, znowu tuląc się do ziemi, unikając najmniejszego szelestu, zbliżyli się nad samo urwisko, rozłożyli rzędem i legli.

Po chwili mogli już rozeznać drapanie się przez krzaki, brnięcie ostrożne przez wodę, ciche nawoływania i chód ku brzegowi, którego pilnowali.

Nikita posłał uwiadomić Jabłonowskiego, ale zażądał, aby nie czyniono najmniejszego hałasu. Ciemność nie dozwalała widzieć, ilu Dorszak mógł mieć ze sobą ludzi. Zdawało się, że coraz nowi spuszczali się z przeciwległego brzegu i zalegali parów. Wprawnem uchem Nikita rozmierzał odległość od siebie tych, którzy torowali drogę. Ciche szepty ich zbliżały się.

Jabłonowski nadbiegł z ludźmi i kazał się im na ziemi położyć, jak pierwsi, tak, aby na dany znak ognia dać mogli. Na bramie przygotowano suche drzewo na sklepieniu drugiego piętra, i kasztelanic poleciwszy ułożyć je w stożek na grubym murze okna, smołą podlane, nagle kazał zapalić. Błysnęło w górze jasne płomię, a światło, padając na część parowu, odkryło całą jego ścianę jakby usłaną głowami tatarskiemi. Jedni stali na dnie, drudzy się ku niemu spuszczali. Kilkunastu już pięło się do góry. Na dany znak Nikita i z nim będący ludzie wypalili z rusznic do parowu. Za nimi skoczyli kasztelanica ludzie i strzelili po raz drugi.

Jak w poruszonem mrowisku zawrzało wszystko w głębi przekopu, powstał krzyk dziki, którym Tatarzy nawykli byli straszyć, równie jak strzałami. Ci, co stali na spadzistości, sypnęli niemi. Tymczasem kasztelanic sam jako tako wycelowawszy śmigownicę, podpalił ją. Huk się rozległ ogromny. Kłąb dymu okrył na chwilę głębię parowu i Tatarzy z popłochem wielkim uciekać zaczęli. Nikita już miał czas rusznice ponabijać, dano z nich ognia raz jeszcze do pierzchających, a ludzie kasztelanica poprawili wkrótce. W głębi widać było i słychać pluszczących się w wodzie ranionych i ciała zabitych. Kula ze śmigownicy padła szczęśliwie w samą gąszcz i stłukła kupę na miazgę. Niewysłowiona trwoga i złość razem objęła dzicz, której wrzaski powtórzył obóz

*) Małe armatki.

**) Turecka i tatarska odznaka wodza, w formie ogona końskiego.

rozbudzony. Wtem nagromadzone w oknie bramy łuczywo dogasało i ciemność znowu zaległa przed chwilą krwawą scenę. Słychać było kupy uchodzące, niezrozumiałą wrzawę i przekleństwa. W pewnem oddaleniu zatrzymało się to wszystko. Na zamku znowu cisza była. Ludzie w dolnem podwórzu wylękli i ściśnieni w kupę, zaczynali się uspokajać. Jabłonowski pod karą nakazywał milczenie i wrócił na górny zamek, a spostrzegłszy miecznikową w oknie z Jadzią, poszedł je uspokoić.

Zboińska powitała go we drzwiach twarzą jasną i wyrazami wdzięczności.

— Mój kasztelanicu, jakże my się wam wywdzięczymy za wasze dla nas poświęcenie!

— Ale to szczęście prawdziwe trafić na tak wyśmienitą grę, jaką mam z łaski pani miecznikowej — odezwał się, śmiejąc kasztelanic. — Dwadzieścia lat czekać potrzeba, nim się coś podobnego trafi! Toż to prawdziwa gratka dla młodego jak ja wojskowego. Na dzisiejszą noc spokojni być możemy, i przyszedłem prosić pani miecznikowej, aby raczyła spocząć bezpiecznie.

Kazano przynieść wina, którego był jeszcze zapas, znalazł się piernik toruński i miecznikowa rada była, że gościa czem przyjąć miała. Wtem nadszedł i ksiądz Żudra, pot ocierając z czoła.

— Cóż Janasz? — spytała Jadzia, podchodząc z widoczną niespokojnością.

— No, teraz już nic — odpowiedział ksiądz Żudra. — Jakoś mi się udało uspokoić go. Na pierwszy okrzyk, który się dał słyszeć, zerwał się był, ubrał i wyskoczył na schody, opaski mu z ran pospadały, krew zaczęła uchodzić i ledwiem go zmógł, że napół omdlały, dał się do łóżka położyć. Przez cały czas, gdy trwała wrzawa, jak szalony się wyrywał; dopiero gdy ucichło, mogłem go gwałtem do łóżka zmusić i usnął osłabiony. Kara boża z tą młodością! — dodał kapłan.

— Jabłonowski się roześmiał.

— Przecież się i ona na coś w świecie przydać może! — zawołał, patrząc na Jadzię, którą surowy wzrok matki trzymał jak przykutą. — Młodość — dodał kasztelanic — i na to się jeszcze zda, że tam, gdzie stary nie wytrwałby, młody się wyliże. Goi młodość rany, choć nie wszystkie — rzekł ciszej, z rycerza przechodząc w uśmiechu na dworaka. — Zato rany serca dla nas niebe piecześniejsze.

Miecznikowa odpowiedziała mu uśmiechem. — Bardzo się jej to podobało. Spojrzała na Jadzię: ta ze spuszczonemi oczyma stała, nie zdając się smakować w zagajonej rozprawie o sercu. Matce się dziwnem wydawało, że Jabłonowski na dziewczęciu tak mało czynił wrażenia. Pomyślała znowu, że Janasza należało oddalić koniecznie. Czuła, że ta braterska miłość bez wiedzy niewinnej Jadwisi na inną wcale zmienić się w jej sercu musiała.

Kasztelanic pił na zdrowie miecznikowej i panny Jadwigi, gdy kieliszek mu o mało nie wypadł z ręki.

W pierwszem podwórzu, jakby jednym głosem i z jednej piersi zaryczał krzyk dziki. W tejże chwili w okna wieży uderzyła łuna światła.

Jabłonowski, nie żegnając się, wybiegł po schodach. Ludzie na dole biegali jak oszaleli, pokazując palcami do góry, potraciwszy głowy. Z dolnego zamku ciągły ryk i jęk płynął. Gdzieś w dali odpowiadał mu pisk tatarski. Kasztelanic zrozumieć nie mógł, co się stało. Biegł przez podwórze, sądząc, że Tatarzy powtórnie od parowu napadli, gdy ludzie właśni zatrzymali go, pokazując mu dach na murowanym domu, w którym niegdyś mieszkał Dorszak, płonący w dwóch naraz rogach, już rozżarzonym płomieniem.

Skąd się tam ogień mógł wziąć na strychach? Nikt inny tylko zbrodnicza ręka podłożyć go mogła. Przerażenie ogarnęło wszystkich. Łatwo było Tatarom, korzystając z niego i z łuny, która biła dokoła, napaść z którejbądź strony zamczysko. Jabłonowski rozrachował łatwo ogrom niebezpieczeństwa, jakie oblężonym groziło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Włoskie wojska

kolonjalne na wojnie.

Przeciw Abisyńczykom Włosi ściągają wojska ze swoich afrykańskich posiadłości Trypolisu, Cyrenejki, Libji i terenów Abisyńczykom zabranych to jest Erytrei i Somali.

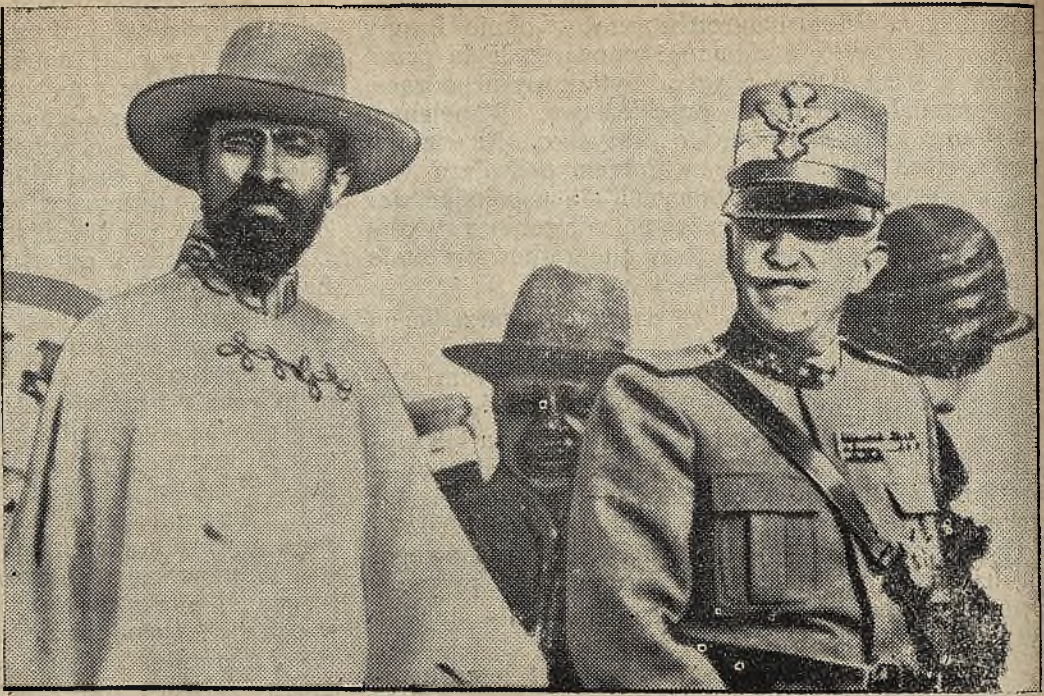
Nieliczne to wojsko jednak nowocześnie uzbrojone, w czasie tropikalnych upałów, swą wytrzymałością może oddawać Włochom w wojnie nieocenione usługi.

Na naszym obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy dwóch tubylców libijskich z kolumny wielbłądziej, którzy ćwiczą swe oko w celności.

Strzelcy ci nie używają do jazdy koni ale wytrzymałych na tamtejsze gorąca wielbłądów.



Przed 10 laty przyjaciele dzisiaj wrogowie.



Przed dziesięciu laty cesarz Abisynji Haile Selassie na specjalne zaproszenie króla włoskiego przybył do Rzymu, gdzie był przez cały czas swego pobytu gościem królewskim. — Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy cesarza abisyńskiego w filcowym kapeluszu i króla włoskiego.

Obaj ci władcy przyglądają się z zajęciem defiladzie wojska, którą król włoski urządził dla lepszego przyjęcia u siebie gościa abisyńskiego.



MACIEK BZDURA GADA:

Italjański marsiałek śmyśnie se w swoim kraju gospodarzył. Jesce przodzi, przed rokami ogłosił se po całym kraju w gazetach, co jak który niezeniaty jesce chłop se babę wysuka i z nią się obzeni, a prawdę powiedziawsy, jak się który chłop nareście da babie na zeniackę skusić, to mu za to da zabezdurno dla baby jego kolibeckę na brzdąca a dla niego, ze był taki głupi i zrobił ze siebie ochwiarę dla baby, dwieście śrybła na łapę, jak to ten italjański marsiałek rzekł: „na zagospodarowanie się" po ozenku.

Chłopom, coprawda, nie smakowały ani baby, bo cóz baba ma do smakowania dla chłopa, ani te kolibecki, ani inkse inksości, ale jem smakowały te dwieście śrybła, co jem po obzenku kazał wypłacić. I z tą zeniacką italjańskiemu marsiałkowi sie uzdało dokumentnie.

Jak się o tem baby w Italje dowiedziały, tak zarasicko zacęły okrutecnie ślipcami zyrkać do chłopów, zalicać się, kusić na zeniackę i gonić za chłopami jak który łacnie na zeniackę nie przystał, tak ze wnetki nie ujźroł ani jednego kawalira w cały Italje, bo babów do zeniacki nie brakło, no i jesce ich dzisiaj nie brakuje: co i tam w cały Italje jaze dusno od nich.

Ciesył się tez okrutecnie z tego ozenku italjański marsiałek, bo sie zarasicko namnozyło brzdąców coniemiara, aze ciasno zacynało być w Italje. A te brzdące italjańskie jak juz w piórecka obrosły, tak dalejze śniemi do wojska, a zasie zeby i tego wojska w Italje zaduzo nie było, tak se wymyślił italjański marsiałek wojne z murzynami i hajda z chłopacyskami do Hafryki.

Jedno ino mi się nie widzi. Cemu ten italjański marsiałek babów do wojska nie nabrał, skoro tam tak dusno od nich jest?

Juzto tak wszędy na świecie jest, gdzie się cłek ino obróci cy do Italje, cy do Śwabów, cy do Moskali, cy do Psi Wólki, wszędy jak jest jeden kawalir, to na niego wali pół regimentu bab.

Ja tez se rzekłem nieraz, co bez to, ze tych bab tela jest to zadnej nie chcę i do dzisiejsego dnia se zyję jak ten ptasek w dworskim ogródecku. I jak se ino kiej wspomnę, co jakby cłekowi kazali się obzenić i nie dali zyć w panieństwie, to jakby cłeka mruwisko za zonadrze oblazło, abo wszyćkie wciurności chyciły, taka okrutecna strapacyja mnie zbira.

Hej! chciałbym ja tez ujźryć takie babskie wojsko, jakby se sło, dejmy na to, na wojenkę. Juz ja sedbym se samiuśki na cały babski regiment i zarasicko pisałbym sie na łochotnika, coby cały regiment zabrać do niewoli. Cłekby moze nawet ze sabli nie strzelił, a każdziuśka myrdałaby w górze ręcami i prosiła, cobym ją do niewoli zabrał; bo co chłop to chłop, kuzdy zdatny do wszyćkiego i do wojska i na wojenkę i do każdziuśkiej roboty i do tańca i różańca. A baba co? Do cego zdatna? Jeno zdatna do ozenku i trzymać chłopa w babskiej niewoli i brzdąca na ręcach.

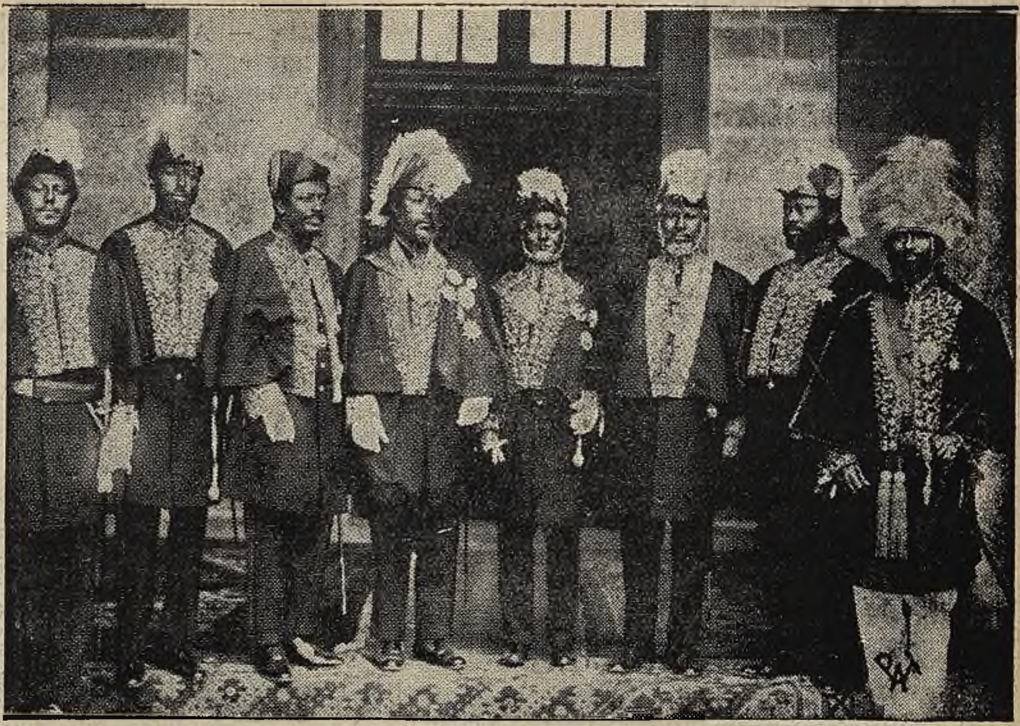
Bez to jabym rzekł, coby wszyćkie cysarze na świecie i marsiałki wystuderowali cemduchu co zrobić z babami, co ich wszendy tyla jest, a nie wysyłali na wojenkę chłopów ino i to samiuśkich kawalirów, co ich jest mało i co ich tez jesce mniej będzie, bo jak to jest i w nasy wsi i w inksych wsiach, tak tez i wszędy, co jak baba ma jednego chłopacka, to ma tez i pół tuzina abo więcy dzieuch. I skądze się późni weźnie chłopacysków dla tych bab, jak ich niema, a jesce pobierą do wojska i na wojenkę wyślą coby wiele nie wróciło, abo tez jak ostaną kawalirami, nieprzymirzając jak ja, co se zyję w panieństwie i baby nie chcę i kuniec.

Rząd abisyński.

Podobnie jak u nas lub w innych krajach europejskich jest rząd, który mianuje cesarz, a który rządzi w kraju. Rząd ten odpowiedzialny jest przed parlamentem, podobnie jak u nas w Polsce.

Cesarz abisyński zatem ma pozostawione tylko niektóre ważniejsze sprawy państwowe.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy właśnie ten rząd abisyński w paradnych uniformach, zresztą dość kosztownych i eleganckich. Pośrodku tej grupy znajduje się minister spraw zagranicznych nazwiskiem Belaten Gheta Herouy Volde Sellassie.



Skarb.

(Dokończenie).

Karol zatrzymał się i spojrzał na starca roziskrzonym wzrokiem.

— Czy należałeś do tej kompanji stryju?

— Należałem, — odpowiedział Wincenty.

— Więc wiesz, gdzie się znajduje ten depozyt!

— Byłem jednym z tych, którym zakopanie powierzył kapitan i sam jeden tylko uszedłem kuli nieprzyjacielskiej.

— A więc mógłbyś stryju dać wskazówki i pomódz w odszukaniu go, — zapytał gwałtownie Karol.

— Tem łatwiej, że kapitan kazał nam się kierować linją przechodzącą przez dwa pagórki i jedną skałę; odszukałbym to miejsce bardzo łatwo.

Karol podskoczył jak oparzony.

— Więc stryju, masz miljonowy majątek, — zawołał z uniesieniem — dlaczego dotąd nie wspomniałeś o tem? Rząd francuski byłby się zgodził na twoje warunki.

— Być to może, — odrzekł Wincenty, — ale w każdym razie na nicby się one nie przydały. Hiszpanja odmówiła pozwolenia na poszukiwania; czytaj sam.

I podał Karolowi drugi numer dziennika, który donosił, że żądanie rządu francuskiego, odnoszące się do poszukiwania depozytu, ukrytego przez wojska francuskie nad brzegami Duero, zostały przez rząd hiszpański odrzucone.

— Ale czy koniecznie potrzeba pozwolenia rządu? — zapytał Karol — na co urzędowych poszukiwań?

— Często o tem myślałem, — odrzekł stary żołnierz, — ale skąd było wziąć pieniędzy na drogę i zakupienie gruntu.

— Czyż nie można udać się z tem do bogatszych i powierzyć im tę tajemnicę?

— Ale czy będzie można przekonać ich o rzeczywistości tego faktu, lub też przeszkodzić sprzeniewierzeniu się ich w razie, gdyby uwierzyli? A jeżeli wypadek nieprzewidziany przeszkodzi udaniu się tej całej sprawy?

— A więc stryju nie chcesz korzystać z tak niezwykłego wypadku, — zapytał Karol z gorączkową niecierpliwością.

— Dla mnie najzupełniej, ale dla ciebie to co innego — odpowiedział starzec. — Dowiedziałem się przed chwilą, jak jesteś chciwy bogactw, i że nie gniewałbyś się wcale, gdybyś mógł przejść do pułku miljonerów, a więc uzbieraj potrzebną sumę do naszego przedsięwzięcia, ja pojadę z tobą.

— Czy to być może? Tybyś to zrobił stryju?

— Zapracuj i złóż półtora tysiąca złotych, ja za te pieniądze dam ci skarb.

— Przystaję! kochany stryju, — zawołał Karol z zapałem. — Lecz wnet zatrzymał się i dodał zasmucony — ale jakim sposobem zebrać tyle pieniędzy? Nie, tego nie zdołam nigdy!

— Pracuj tylko wytrwale i składaj u mnie cały twój tygodniowy zarobek, a ręczę, że wkrótce zdołasz zebrać.

— Zastanów się stryju, a przyznasz, że oszczędności robotnika takiego, jak ja, są małe.

— To już mnie pozostaw. Zrozum, że z małego przychodzi się do większego, nieprawda?

Karol więc musiał być przekonany o prawdzie tego twierdzenia. Wincenty zachęcał go jeszcze powtarzając mu, że jest panem swojej przyszłości — i młody człowiek, kładąc się spać, postanowił sobie odtąd pracować, co mu sił starczy. Ale zwierzenia te stryja zanadto w nim ponętne obudziły nadzieje, aby mógł zasnąć. Noc całą przepędził jakby w gorączce. Wszystkie marzenia, jakie kiedykolwiek roił sobie, przesuwały mu się kolejno przed oczyma, wydając mu się rzeczywistością. I długo się bawił niemi a na koniec rozporządzał już w myśli owemi miljonami, któremi kiedyś miał zawładnąć.

Nazajutrz Zuzia nie zastała już Karola w izbie, bo gdy zeszła do stryja już był on przy swoim warsztacie. Wincenty, spostrzegłszy jej zdziwienie, pokręcił głową z uśmiechem na ustach, ale nic jej nie powiedział, polecił bowiem Karolowi zachowanie tajemnicy, sam więc zdradzić się nie chciał. Zresztą chciał

pierwej przekonać się, jak długo Karol wytrwać potrafi w swojem nowem przedsięwzięciu.

Pierwsze kilka miesięcy były najcięższe. Młody chłopiec miał już rozmaite nawyknienia, z których trudno mu się było otrząść, bowiem ciągła praca była mu nieznośną; trzeba było atoli koniecznie porzucić tę lekkomyślność, która dotąd jedynie rządziła jego postępkami, przezwyciężyć niechęć i odrazę do pracy i umieć się oprzeć naleganiom dawnych towarzyszów hulanki. Z początku było mu to trudnem zadaniem. Były nawet chwile, w których co tylko nie powrócił do dawnego hulaszczego życia, ale ważność celu, do którego dążył, krzepiła go. Ile razy stryjowi przynosił swój zarobek, tyle razy nadzieja jego się odradzała i codzień praca jego wydawała mu się mniej uciążliwą a w miarę, jak życie jego porządniejszem się stawało, gusta jego się zmieniały. Po pilnej całodziennej pracy, wypoczynek wieczorny coraz milszym się mu stawał; towarzystwo starego stryja i Zuzi nowym dla niego otaczało się powabem, odkąd hałaśliwe towarzystwo wesołych kolegów porzucił — z Zuzią znowu do dawnych przyjacielskich, poufałych powrócił stosunków. Ta zaś jedynie Wincentym i Karolem zajęta, umiała każde ich zebranie zamienić w wesołą biesiadę, w której jednak serce jej najważniejszą grało rolę. Aby im dom umilić, codzień nową a niekosztowną wynalazła niespodziankę, codzień nowy dowód pamięci o nich im dawała — nic więc dziwnego, że te jej poczciwe zabiegi coraz silniej ich wzajemnie przywiązywały. Karol ze zdumieniem spostrzegać zaczął, że Zuzia posiada wiele przymiotów serca i duszy i wdzięków, których dotąd nie widział. Nieznacznie stawała mu się ona codzień potrzebniejszą do szczęścia. Cel życia jego zmieniał się, nadzieja osiągnięcia skarbu obiecanego mu przez stryja nie była mu już jedyną gwiazdą, ku której podążał, — w każdym nowym projekcie Zuzia najgłówniejsze zajmowała miejsce, czyn swój każdy do niej odnosił i pragnął zasłużyć na jej pochwałę. Życie, które teraz prowadził, niszczyło w nim po trochu tę żądzę błyszczenia na świecie, której niegdyś był tak chciwy. Jego przeobrażenie widoczne dla tych, którzy go otaczali, było tajemnicą dla niego, nie wiedział, że się odmienił, ale się czuł szczęśliwszym i spokojnym. Jedno tylko w sobie nowe spostrzegł uczucie, a tem była miłość dla Zuzi; odtąd dla niej tylko pragnął świetną przyszłość zbudować, bez niej życia nie pojmował wcale. Ten nowy żywioł szczęścia, o którym marzył na przyszłość, wszystkie inne zatarł w jego oczach. Miljony przestały być głównym celem do którego dążył, były one tylko środkami do zapewnienia go, ważnym dodatkiem do urzeczywistnienia innego szczęścia, którego przedewszystkiem pragnął.

Chciał więc koniecznie dowiedzieć się z pewnością, czy na to szczęście rachować może, to jest, czy Zuzia mu jest wzajemną.

Pewnego wieczora Karol chodził po małej izbie, a Wincenty z Zuzią rozmawiali, siedząc koło pieca. Mówili właśnie o pierwszym majstrze Karola, który po trzydziestu latach życia uczciwego i pracowitego, chce sprzedać swój warsztat stolarski i z żoną przenieść się na wieś.

— Otóż to małżeństwo, które umiało sobie stworzyć raj na ziemi, — mówił stary Wincenty, — zawsze w zgodzie, zawsze zadowoleni, zawsze przy pracy.

— To prawda, — odpowiedziała Zuzanna, — najbogatsi ludzie mogą im zazdrościć.

Korol, który w tej chwili przechodził koło Zuzi, zatrzymał się nagle.

— Więc ty chcesz, aby ciebie twój mąż kochał, Zuziu? — zapytał, patrząc jej w oczy.

— A naturalnie, jeżeliby to być mogło, — odpowiedziało młode dziewczę uśmiechnięte i lekko zarumienione.

— To być może, — mówił dalej Karol z zapałem, na to potrzeba tylko jednego słowa twojego.

— Jakiegoż to Karolu, — jąkając się zapytała zakłopotana Zuzia.

— Abyś została moją żoną, — odrzekł młodzieniec, a widząc jej zdziwienie i pomieszanie, dalej prawił o nie trwoż się droga Zuziu, już dawno chciałem ci zadać to pytanie, zwlekałem jednak dla powodów, które są stryjowi wiadome, ale widzisz, że mi się mimowoli z serca wyrwało. A teraz bądź tak szczerą jak ja, nie ukrywaj przedemną tego, co się w tobie dzieje, stryj nas słyszy i zgromi, jeżeli coś złego mówimy.

I mówiąc to zbliżył się do Zuzi, a ująwszy jej rękę, ściskał ją w swoich dłoniach, głos jego drżał, łzy błyszczały w oczach.

Zuzia olśniona szczęściem, stała z czołem spuszczonem ku ziemi, a stary żołnierz patrzył na oboje z uśmiechem nawpół rzewnym, nawpół żartobliwym. Wkońcu popchnął lekko młodą dziewczynę w objęcia Karola.

— No! a więc mów mały mruku, — rzekł wesoło.

— Zuziu! jedno słówko, proszę cię — dodał Karol — czy chcesz być moją żoną?

Ukrywszy twarz w ramionach Karola, szepnęła: tak.

— A przecie! — zawołał Wincenty, uderzywszy ręką w stół — jakże ci to trudno było wymówić. Ręce wasze, ręce dawajcie, niech je połączę. A teraz uściskajcie mnie. Dzisiejszy wieczór zostawiam wam do gawędki i zwierzeń, jutro pomówimy o interesach.

Nazajutrz wziąwszy na bok bratanka, oznajmił mu, że potrzebna suma do podróży już jest zebraną i że mogą jechać do Hiszpanji, kiedy zechcą. Nowina ta, która powinna uradować Karola, przeraziła go teraz niezmiernie. Trzeba więc było rozstać się z Zuzią właśnie w chwili, kiedy zaczął dopiero cieszyć się wyznaniem jej przywiązania, narażać się na możliwe wypadki podróży długiej, uciążliwej i niebezpiecznej, wtenczas właśnie wydalić się, kiedyby mu tak błogo było zostać. Młody człowiek złorzeczył miljonom, których tak daleko szukać trzeba. Od czasu, jak główny cel życia zmienił się, pragnienie posiadania bogactwa o wiele się zmniejszyło. Na to tyle złota, aby kupić sobie szczęście? On je już posiadł. Nie opierając się stryjowi, oświadczył, że jest gotowym do drogi.

Stary żołnierz jednak wezwał bratanka, aby jeszcze raz przejrzał dzienniki i zobaczył, czy nie zawierają jakiego objaśnienia, któreby im się przydać mogło. Młody człowiek wyczytał najpierw szczegóły, które znał już poprzednio, potem odpowiedź rządu hiszpańskiego, nakoniec wiadomość o bezowocnych poszukiwaniach, czynionych przez kilku kupców miejscowych. Mniemał, że już wszystko w tej sprawie przeczytał, gdy wtem spostrzegł jeszcze jeden list podpisany przez niejakiego Piotra Kubalę.

— Piotr Kubala? — powtórzył Wincenty, — toż to nazwisko naszego sierżanta!

— On się właśnie nim mianuje, — odpowiedział Karol.

— Dalibóg, ja sądziłem, że ten poczciwiec dawno już na tamtym świecie! Czytaj, co on tam mówi, wszak on był powiernikiem naszego kapitana.

Zamiast odpowiedzieć, Karol krzyknął, przebiegł list oczyma i zbladł.

— A tobie co? — spytał Wincenty.

— Co mnie jest? — powtórzył stolarz, — oto że jeżeli prawdą jest, co mówi ten Kubala, podróż nasza niepotrzebna.

— Dlaczego?

— Bo jaszczyki nie były naładowane pieniądzmi, ale prochem.

Wincenty spojrzał na bratanka i parsknął śmiechem.

— Ach! to był proch, — zawołał, — to więc dlatego przed zakopaniem wyjmowano z jaszczyków ładunki.

— I ty o tem wiedziałeś stryju, — przerwał Karol.

— Skoro sam to widziałem, — odpowiedział dobrodusznie starzec.

— A wię ty mnie oszukałeś, stryju! — zawołał Karol, bo nie mogłeś wierzyć w te zakopane miljony i twoja obietnica była szyderstwem.

— Była prawdą, — odrzekł poważnie starzec, — obiecałem ci dać skarb, będziesz go miał, tylko nie będziemy go szukać w Hiszpanji.

— Co wuj rozumie przez-to?

— Dowiesz się zaraz.

Dorożka zatrzymała się przed sklepem. Nasi dwaj podróżni wysiedli i weszli doń. Karol poznał warsztat pierwszego swojego majstra, ale odnowiony i opatrzony w mnóstwo rozmaitego gatunku drzewa i w narzędzia, stolarzowi potrzebne. Chciał się zapytać o znaczenie tego wszystkiego, gdy wtem wzrok jego padł na nazwisko właściciela, wyryte złotemi zgłoskami nad kantorem, a było to własne jego nazwisko. W tej samej chwili drzwi do głębi sklepu będące otworzyły się i ujrzał wesoło palący się ogień na kuchni, stół nakryty i Zuzię we drzwiach, która go z uśmiechem do wejścia zapraszała. Wtedy Wincenty ująwszy go za rękę rzekł:

— Oto skarb, który ci dać obiecałem: dobre rzemiosło, które ci da dostatni kawałek chleba i dobrą żonę, która cię uszczęśliwi. Wszystko, co tu widzisz, twoją pracą nabyłeś, do ciebie więc należy. Nie martw się jeżeli cię oszukałem; nie chciałeś sam napoić się szczęściem, zrobiłem więc tak, jak troskliwa matka, która miodem smaruje brzegi czary z gorzkiem lekarstwem, kiedy je dziecię chore odpycha. Teraz, kiedy już wiesz, gdzie się szczęście twego życia znajduje i kiedy skosztowałeś go już, jestem pewny, że go nie odepchniesz więcej.

Pożar w składzie kauczuku w Londynie.



W ubiegły czwartek wybuchł w Londynie olbrzymi pożar w składzie kauczuku. Mimo akcji ratunkowej, prowadzonej z wytężającym wysiłkiem przez 500 strażaków, ogień trwał przez trzy dni. Szkody wyrządzone przez ten olbrzymi pożar obliczają na 40 miljonów złotych.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

Jakże szczęśliwą czuła się Lena, że pozostanie przy wuju. Gdy przechodziła przez szereg pięknych salonów i gabinetów, zdawało się jej, że to tylko sen rozkoszny, a nie rzeczywistość. Gdy przechodziła przez hall, gdzie były pradziadów portrety, przypatrywała się jeszcze ich twarzom z jakimś zabobonnym strachem. Jednak z dniem każdym, twarze hetmanów i wojewodów zdawały się być mniej surowe. Widocznie i oni zgodzili się wkońcu z wolą ostatniego z hrabiów Czańskich.

Pewnego dnia przyjechał z Czaniec pełnomocnik dóbr hrabiego. Po załatwieniu spraw związanych z zarządem majątku, został zaproszony na obiad.

Hrabia miał zwyczaj prowadzić rozmowy przy stole, toteż pytał Kolasińskiego o niektórych oficjalistów, zwłaszcza tych, którzy oddawna pracowali w jego majątku. Był szczerze staruszek zmartwiony, gdy się dowiedział, że jeden z jego długoletnich zarządców z powodu ciężkiej choroby musiał zrezygnować z posady.

— Muszę się rozglądnąć za oficjalistą na miejsce Kotarskiego — rzekł Kolasiński.

— Jeżeli potrzeba panu oficjalisty, to mogę polecić pewnego pana z Akademją rolniczą — odezwała się Lena. — Nie wątpię, że pan dyrektor będzie z niego zadowolony.

— Jeżeli pani dobrodziejka poręcza za nim, to z największą przyjemnością zastosuję się do Jej zleceń. A więc proszę najuprzejmiej zawiadomić tego pana, że posada do objęcia jest od pierwszego stycznia.

Gdy w chwilę potem Lena weszła do swego buduaru, Jadzia rzuciła się jej na szyję:

— Ach jak się cieszę, mamusiu, żeś poleciła Tadeusza na posadę do Czaniec! Zaraz mu o tem napiszę.

XXVII.

Zima na dobre objęła świat, w swe bezlitosne panowanie. Śnieg sypał bez przerwy, pokrywając grubą warstwą ziemię, niby puchem.

Ustała praca na roli i w lasach. Kto miał jeszcze młockę, starał się skończyć przed nastaniem mrozów.

Ścibor również kończył już omłot zboża, ale w spichżu zaledwo parę metrów wszystkiego. Widmo niedostatku już strzeżyło zęby, ale Ścibor tego nie widział, a raczej widzieć nie chciał. Większa połowa zbiorów spłonęła wraz ze stodołą. Co ocalało, starał się sprzedać w mieście, aby miał za co zabawić się wesoło. I pomimo, że upomnienia o niezapłacony dług nadchodziły coraz częściej, jak również nakazy o zapłacenie podatków, dziedzic gdy sprzedał zboże, bawił się wesoło i późnym wieczorem wracał do domu pijany. Nie zważał na wyrzuty Katarzyny ani jej gniew. Zawsze miał jedną odpowiedź:

— Gdy nadejdą dolary, skończy się bieda.

Pewnego dnia przyjechał na urlop młodszy syn Zdzisław, odbywający służbę wojskową. Katarzyna nabrała nieco sympatji do pasierba, gdy pocałował jej rękę.

— Nie taki cham, jak Tadek — powiedziała zadowolona.

Jednego popołudnia Ścibor siedząc, bębnił palcami po stole i myślał skąd wziąć parę złotych, by jutro pojechać do miasta i zabawić się znowu.

Katarzyna siedziała na kanapie, zajęta cerowaniem pończoch. Zdzisek stał przy oknie i gwizdał modnego szlagera, patrząc, jak wróble uganiają się po podwórzu za żerem.

— Tak mi się nudzi jak cholera! — odezwał się. — Żałuję, że przyjechałem. W mieście można gdzieś pójść, zabawić się, a tu, siedzi się jak na pustelni!

— Może przyjdzie do tego, że i my będziemy mieszkać w mieście — odezwał się ojciec, niech tylko dolary nadejdą, to kupi się ładny dom. Nie będziemy mieszkać na wsi, zabitej deskami od świata. Już i mnie djablo dopiekła wieś.

Zdzisek przeszedł się parę razy przez pokój i stanął przed ojcem:

— Widzę, że jakoś nie wesoło na sumieniu i ojcu. Więc zamiast czas spędzać o niczem, niech wyciągnie ojczulek parę złociaków z kieszeni, poszle po flaszkę śmierdziuchy, a humorek zaraz się poprawi. Czy nie tak mamuś? — zapytał, patrząc z uśmiechem na macochę.

— Jak widzę, to i ty lubisz zaglądać do kieliszka.

— O tak mamo! Cukier krzepi, ale wódka lepi!

Stanął znowu przed ojcem:

— No i co? Będzie wódzia?

— Nie mam pieniędzy! — ofuknął go ojciec.

Zdzisek roześmiał się.

— To mi ładny dziedzic! Niema na kwaterkę gorzałczyny.

Dalszą rozmowę przerwało wejście brata Katarzyny.

— Czyś może pieszo przyszedł? — zapytała Ściborowa.

— No pewnie, że pieszo, jeżeli szwagier nie był łaskaw wysłać po mnie powozu — rzekł, stawiając koło drzwi laskę.

Dziedzic zapoznał syna z bratem macochy. —

— Nawet dobrze, żeś przyszedł Józek. Taki świński czas i nudziliśmy się wszyscy. A teraz opowiedz nam szwagierku, co tam w mieście słychać!

— Nic nowego! — odparł przybyły, siadając, chyba to, że śniegi mniejsze u was, na wsi. Wyciągnął z kieszeni butelkę i postawił na stole.

— Z czem ta flaszka? — zapytała Katarzyna.

— Skosztuj, to się dowiesz! — odparł Józek i spojrzał przytem znacząco na siostrę.

Poszła do kredensu po kieliszki, mrucząc:

— Że też to nasienie chłopskie nie może żyć, jak nie chleje.

— Dej spokój Kasiu! — uspokajał Ścibor żonę — Józek wiedział moje myśli, to kochany chłopiec!

Józef napełniając kieliszki roześmiał się:

— Bo ja wiem szwagrze, że na frasunek najlepszy jest trunek.

Pomimo nalegań, Katarzyna nie chciała pić i wyszła do drugiego pokoju.

Gdy flaszka została do połowy wypróżniona, Józef wezwał siostrę i wręczył jej list.

Zaledwo zaczęła czytać, już twarz jej zmieniła się, a oczy zabłysły gniewem. Zmięła list i rzuciła przed piec.

Zdzisek schylił się po porzucony list, wygładził zmięty papier i czytał:

Moja droga Katty!

Z wielkim bólem serca donoszę ci, że przyznanej przez Sąd sumy odszkodowania wypłacić nie mogę. Jak ci wiadomo, zakupiłem na giełdzie akcje za kilka miljonów dolarów. Liczyłem na duże zyski, ale niestety! akcje spadły do zera. Przez co straciłem cały majątek. Bywaj zdrowa.

John Szmittt

New-Jork.

— Co to za list? — zapytał Ścibor i wziął go z rąk syna.

Twarz jego w miarę czytania robiła się coraz to bledsza. Rzucił listem o podłogę i uderzył pięścią w stół, aż flaszka i kieliszki podskoczyły w górę. Wodząc błędnym wzrokiem po obecnych, krzyknął z wściekłą pasją:

— I co teraz będzie?

— Bo ja wiem? — odparła zalękniona Katarzyna. — Ja temu nie winna jestem, że on zwlekał z wypłatą.

Ścibor zerwał się z krzesła i począł biegać po pokoju, jak oszalały. Miało być sto tysięcy dolarów! Ha, — ha, — ha! śmiał się dziko. Oczy błyszczały mu nienaturalnie.

Nagle skoczył do stołu, chwycił flaszkę z wódką; rzucił na podłogę, to samo zrobił z kieliszkami. Zapach rozlanej wódki rozszedł się po pokoju. Wszyscy troje patrzyli z osłupieniem jak na warjata. Ścibor zaś jak dziki zwierz, biegał po stłuczonem szkle i rozlanej wódce, bełkocząc:

— Miała otrzymać sto tysięcy dolarów! Ja nieszczęsny dałem się złapać, jak ryba na wędkę! Zapisałem połowę majątku. A wyście mnie złapali!

Zdzisław nie współczuł z ojcem nad stratą dolarów, raczej żal było mu rozlanej wódki.

— Niechże ojciec uspokoi się już! Cóż to pomoże gniewać się i przeklinać. Poco spieszył się ojciec z zapisem majątku? Trzeba się trzymać tej zasady: „Ty mi daj worek, a ja tobie dworek“, a nie tak, jak zrobił ojciec.

Ścibor chwycił się rękami za głowę jęcząc:

— Opętali mnie oszusty, jak szatany, opoili trunkiem i wymusili zapis majątku.

— Nie kłam Franek! — odezwała się Kata-

rzyna. — Nikt nie zmuszał cię, ale sam zabiegałeś o przyspieszenie ślubu, a teraz się wściekasz.

Dziedzic usiadł ciężko na krześle głowę wsparł na dłoniach, jęczał i przeklinał wszystkich. Józef uznał, że wobec gniewu szwagra niema tu co dłużej zabawiać. Pożegnał się więc ze siostrą i Zdzisławem, a wkońcu zbliżył się do Ścibora:

— Przykro mi bardzo, że sprawiłem wam tyle zmartwienia tym listem. Do widzenia szwagrze!

Ścibor rzucił nienawistnym okiem na Józefa:

— Idź w djabły, i możesz sobie zabrać siostrę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

II. Rozmówki sadownicze.

— Widzę, macie starsze drzewa owocowe przy domu, pewnie rodzą, jak się patrzy?

— Dość-ta sobie a najlepiej, to ta grusza; tak mi obrodziła tego roku, że owoc leżał jak szyszki pod sosną w lesie i nie było co z tem robić.

— Zawieść do miasta i sprzedać!

— Ktoby-ta woził gruszki do miasta, więcej kurowodu, niż pieniędzy.

— Widocznie owoc nie musi być wiele wart, że tak sądzicie.

— Ano, gruszka, jak gruszka, co kto za nią zapłaci?

— Pewnie, że teraz mniej, ale miejcie owoc zimowy, okazały, zobaczycie, czy nie weźmiecie pieniędzy, zresztą dajcie mi skosztować, może przecie nie jest taki najgorszy, jestem amatorem „dobrych" gruszek.

— Może jeszcze co w trawie znajdę, — o, jest jeszcze kilka gruszeczek.

— No pewnie, że to nie jest nic, to przecież zwykłe ulęgałki, to żaden owoc, prędzej wzięlibyście za ziarnka do siewu dziczków, no ale tego nie radzę, gdy po lasach pełno dzikich gruszek, taki interes wcale nie opłacony.

— No, a co mi pan radzi?

— Mam inną radę.

— Jaką?

— Jeżeli chcecie sercem i duszą mieć sad w całem tego słowa znaczeniu, jeżeli kochacie drzewa owocowe i wogóle przyrodę, nie żałujcie tych starych dzików przy domu...

— E, mam je zmarnić? To przecie moja praca. Jeszcze brzdącem byłem małym, jak tatuś wsadzili te drzeweczka, tyle lat rosną i teraz taki im koniec? — O nie!

— Ja jednak radzę wyciąć i posadzić inne, lepsze.

— To chyba byłby ciężki grzech takie drzewa wycinać, takie wielkie drzewa co rodzą i tyle mi już zapłaciły za czekanie na owoc? Tego to już nie zrobię, niechta będzie i ulęgałka, na chłopskie języki, prawie panów tu niema, coby takie gruszki jedli.

— Trudno was będzie przekonać, ale nie tracę nadziei, że mnie zrozumiecie — kiedyś.

— Nie wszystko święte, co powie instruktor od sadu.

— Niech nie będzie świętem, nie chcę nawet tego, ale praktycznem być musi i tem korzystniejsze dla was, im szybciej usuniecie te drzewa i chociażby dziś, jutro, za kilka dni, a na to miejsce wsadzicie coś porządniejszego, nie bójcie się, że nie doczekacie owocu z nich, samo pragnienie podtrzyma wasze siły jeszcze długie lata, inaczej musielibyście skończyć marnie z temi staremi drzewami, podobnie mało warci jak one.

— Jeszcze mi życie miłe.

— Właśnie dlatego wytnijcie corychlej te drzewa.

— A właśnie dlatego ich nie wytnę, były już takie wypadki, to nie nowina.

— Cóż takiego?

— To nie sekret, kto stare drzewa wycina, to wnet sam pomrze. Była taka bohaterka i w rok zmarła, tam na Gaju była, ludzie odradzali ale na nic, wzięła i wszyściutkie drzewa wycięła, wykopała z pniokami i posadziła świeże, ale co, kiedy nie długo cieszyła się tem wszystkiem.

— Dziwne — nie słyszałem tego jeszcze, zresztą gospodarz jest jeszcze bardzo przesądny, mało już takich ludzi.

— Nie ja jeden, cała wieś w to wierzy i ja też i nie wstydzę się tego wcale.

— Ale chcielibyście mieć szlachetniejsze drzewka koło domu, co?

— Chcieć, tobym i chciał, ale wolę i nie chcieć jakbym miał wyrąbać to wszystko.

— A jak zrobi to kto inny za was?

— Ja wolę już o tem nie wiedzieć!

— Ale zezwalacie? Postaram się wam o nowe drzewka na dogodne spłaty, tak, że nie obciąży to waszej kieszeni, a tymczasem sad będzie rósł dla waszej pociechy i radości, która podtrzymuje siły i zdrowie człowieka. Będziecie mieć owoc jakiego nikt we wsi niema, a dzieciom zostanie kiedyś piękna i pożyteczna spuścizna, za którą będą was błogosławić.

— Umi pan nielada chłopu głowę zawracać, ale niechta, instruktor umi postawić na swojem, ciekawe tylko kto będzie kopał drzewa?

— Ja, we własnej osobie, pokażę, że nie boję się śmierci, na którą mnie skazujecie, wykopę drzewa, posadzę nowy sad, aż radość, Mam nadzieję w Bogu, że jeszcze zostawi mnie mimo wszystko na ziemi, aby wykorzeniać to wszystko, co bezpodstawne i takie niemądre.

— Niech Bóg da zdrowie, a ja wynagrodzę panu wszystko, jak się uda sztuka, to ofiaruję się razem z panem instruktorem walić we wsi wszystkie dziki, jak bożków pogańskich.

Wychów konia wojskowego.

Gospodarze trzymają zwykle dużo koni, ale poza pracą, wykonywaną przez konie, zwykle z hodowli nie mają żadnej korzyści a o dochodzie nawet mowy być nie może. Konie są obecnie — jak zresztą i cały hodowlany inwentarz — bardzo tanie, ale tak zwane konie remontowe są doskonale płacone. Koń, nadający się do wojska, ma cenę wysoką ale też zalety jego muszą być duże. Tymczasem wiadomo, jak mało koni włościańskich odpowiada wymaganiom stawianym przez wojsko. Nic też dziwnego, że z dużej ilości koni włościańskich, do wojska idzie mało.

Dla wychowu dobrego konia wierzchowego potrzebne są trzy rzeczy: odpowiedni dobór rodziców, żywienie i ruch. Po złych rodzicach, zwłaszcza obarczonych dziedzicznemi wadami, niepodobna się spodziewać dobrego potomstwa. Kogo nie stać na to, nie powinien się brać do hodowli.

Podstawą żywienia młodzieży musi być owies. Nie trzeba go moczyć ani gnieść, lecz dawać w całości. W pierwszym roku źrebak powinien jeść owies,

ile chce, trzeba więc liczyć trzy do cztery kilogramy dziennie. W drugim roku doświadczeni hodowcy przeznaczają 1 i pół do 2 kg. dziennie, natomiast trzeba dawać dobre siano i zieleninę, a w zimie marchew. W trzecim roku 1 kg. owsa dziennie, pozatem siano, zielenina i marchew wystarczą zupełnie.

Niezmiernie ważnym warunkiem przy wychowie konia jest ruch. Najlepiej młodzież trzyma się na pastwisku. Gdy tego brak, trzeba ogrodzić kawałek okólnika, około 200 metrów długości i 50 metrów szerokości. Źrebak musi się wybiegać, gdyż w ten sposób rozwija swoje muskuły; chowany ciągle na stajni, nigdy nie będzie dobrym koniem. Za dobrego konia wojskowego płacą obecnie do 1.200 zł., wychów więc może się dobrze opłacić.

Wojna włosko-abisyńska.

W miarę jak nadchodzą wiadomości z terenu wojennego podajemy je poniżej:

Operacje wojenne Włochów przeciw Abisynji rozpoczęły się rankiem 3 października od bombardowania miasta Audi i kilku innych miejscowości, w tej liczbie miasta Adigrat. Wśród ludności cywilnej jest 63 osoby zabite, wtem kobiety i dzieci, oraz wielu rannych. Bitwa w Ogadenie rozwija się.

W Abisynji została ogłoszona dnia 3 października b. r. powszechna mobilizacja, z czego Abisynja może wystawić miljon wojska. Cesarz abisyński zawiadomił Ligę Narodów, że Włosi bombardują miasta abisyńskie z samolotów i protestuje przeciwko akcji włoskiej.

Bomby rzucone przez samoloty włoskie na Aduę wyrządziły poważne szkody. Liczne domy są zburzone. Wśród rannych i zabitych są kobiety i dzieci.

Wojska abisyńskie posuwają się na spotkanie oddziałów włoskich, które dnia 3 b. m. rano przekroczyły granicę, podążając w kierunku Adui. Doszło do starcia pomiędzy przedniemi strażami, a następnie przyszło do gwałtownych walk, w których miało zginąć przeszło 2.000 Abisyńczyków. W operacjach wojskowych w okolicy Adui brało udział przeszło 100.000 żołnierzy włoskich. Trudności terenowe sprawiają, iż posuwanie się wojsk włoskich naprzód stało się powolniejsze. W południe słychać było w Asmarze silną kanonadę od strony Adui i Adigrat. Kolumny włoskie zmierzają do okrążenia Adui i Adigrat.

W ciągu ubiegłego czwartku wojska włoskie posunęły się naprzód o 20 kilometrów w kierunku wzgórza Daro Tacle i znajdują się od Adui w odległości około 20 kilometrów. Wojska posuwają się po większej części szlakami karawan.

Według nadeszłych tu w ostatniej chwili wiadomości, zajęcie Adui nastąpiło dnia 5 b. m. rano, po długich i krwawych walkach w których Włosi zastosowali wszystkie będące do ich dyspozycji nowoczesne środki walki. Straty po obu stronach są ciężkie. Walki o Adigrad trwają. Abisyńczycy, którzy oszańcowali się w górach stawiają zacięty opór. I tutaj obie strony poniosły znaczne straty. W rejonie tym wojska posuwają się naprzód zaledwie z szybkością 7 kilometrów dziennie.

Ofenzywa włoska prowadzona jest, jak z doniesień wynika na dwu frontach. W ubiegłą sobotę w nocy toczyła się w całym okręgu Danakil, — a w szczególności pod Asfab zacięta bitwa. Obie strony poniosły ciężkie straty. Nieoficjalnie podają liczbę zabitych Abisyńczyków na 1.300, a Włochów na 700. Na froncie Aksum-Adua toczą się zacięte walki. Abisyńczycy stawiają zawzięty opór. W akcji armji włoskiej bierze udział piechota, artylerja, tanki i samoloty. Eskadry lotnicze, które się ciągle zmieniają, zasypują bez przerwy bombami pozycje przeciwników.

Ze stolicy Abisynji odchodzą coraz to nowe transporty wojska na front.

Pod datą 6 b. m. nadchodzące wiadomości stwierdzają, że na frontach abisyńskich bitwy są bardzo zażarte. Włosi zajęli posterunki Wageta i Zenguela. Po obu stronach jest wiele ofiar. Włosi stracili czterech zabitych oficerów. Samoloty włoskie unoszą się nad całą prowincją, niektóre z nich zostały podobno trafione przez Abisyńczyków. Taktyka abisyńska polega na wciąganiu Włochów na teren opróżniony, poczem następuje kontratak abisyński. Przy bombardowaniu Adui zginęło 40 kobiet i 32 dzieci. W bitwie na linji Aksum—Adua zginęło 45 Abisyńczyków i 21 Włochów, 65 Włochów dostało się do niewoli. W koncentracji sił zbrojnych włoskich pod górą Mussala bierze udział 50.000 ludzi z 70 tankami i około 100 samolotów.

Samoloty włoskie zaobserwowały dwie silne kolumny wojsk abisyńskich podążających na front Adui, które to miasto jest w tej chwili zagrożone. Pozycje włoskie zajmują około 10 km. W pobliżu Adui straże przednie włoskie docierają do bram miasta.

Już jak z powyższych doniesień widać, że Włosi każdą milę posunięcia się wgłąb Abisynji będą za drogo opłacali, gdyż wojsko Abisyńskie spisuje się dzielnie.

KRONIKA.

Z Sejmu. Na dzień 4 października b. r. został zwołany Sejm, który po ukonstytuowaniu się i uchwaleniu regulaminu zbierze się na obrady prawdopodobnie dopiero w listopadzie b. r.

Trzyletnie moratorjum dla prywatnych długów rolniczych. Uchwalony został przez radę ministrów projekt dekretu Prezydenta Rzplitej, nowelizujący rozporządzenie P. Rz. z 24 października 1934, który postanawia, iż z mocy samego prawa, a więc bez osobnych starań dłużników, zawiesza się do dnia 1 października 1938 roku, wymagalność wszelkich długów rolniczych, powstałych przed dniem 1 lipca 1932, jednakże z wyjątkiem długów wobec osób i instytucyj prawno-publicznych, oraz instytucyj kredytowych, do których stosują się nadal obowiązujące dotychczas zasady. W odniesieniu więc do długów rolniczych, zaciągniętych w bankach państwowych, komunalnych, hipotecznych i spółdzielczych obowiązują specjalne przepisy, zawarte w dekrecie o konwersji długów rolniczych z października 1934 roku. Prywatni wierzyciele przez trzy lata nie będą mieli prawa wymagać od swych dłużników spłaty kapitału.

O grunt orny dla kierowników szkół powszechnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało pismo okólne do wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast wydzielonych w sprawie gruntów ornych dla nauczycieli szkół powszechnych. — Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z 29 października 1933 r. o uposażeniu funk-

cjonarjuszów państwowych nie zawiera postanowień dawnej ustawy uposażeniowej, dotyczących obowiązku dostarczania przez gminy kierownikom publicznych szkół powszechnych 2 mórg ornego gruntu. W związku z nowym stanem prawnym niektóre gminy przystąpiły do odbierania tych gruntów, nie uwzględniając niejednokrotnie nawet potrzeby umożliwienia nauczycielstwu dokonania zbiorów. Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, wobec tego, że uważa za wskazane pozostawienie i przydzielanie nadal nauczycielom na tych samych warunkach gruntów gminnych, które dotychczas użytkowali bezpłatnie, bądź też wydzierżawianie im tych gruntów na dogodnych warunkach.

Złodzieje ograbili agencję pocztową. W nocy na 2 b. m. nieznani sprawcy włamali się do agencji pocztowej w Grabowie nad Wisłą pow. Kozienice, skąd skradli gotówką 1.488 zł. i list wartościowy na 1.500 złotych. W kasie znajdowały się ponadto znaczki pocztowe i przesyłki polecone, wartości 3.500 zł. Za sprawcami kradzieży policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Śmierć w bójce o dziewczynę. Na tle osobistych porachunków o dziewczynę wszczęli wczoraj bójkę dwaj mieszkańcy Głogoczowa koło Myślenic Jan Bujas i Jan Cholewa. 27-letni Jan Bujas przebity nożem zmarł po wypadku, zaś Cholewa został ciężko poraniony.

Wyrok na rabusiów. W Tarnowie sąd skazał na 6 lat więzienia F. Drozda za szereg rabunków i kradzieży popełnionych w Nawsiu i Szkodnej. Mniejsze nieco kary przyznano pięciu jego wspólnikom.

Sąd w Tarnowie również skazał niejakiego J. Jaskiera i pięciu jego towarzyszy za dokonanie szeregu napadów rabunkowych z bronią w ręku: Jaskiera na cztery lata, jednego na trzy i pół roku, dwóch po roku więzienia, a wspólniczkę bandytów Grotonewą na 14 miesięcy.

Wypadek na Kasprowym. Od kilku dni wieje w Tatrach niebywałej siły wiatr halny połud.-zachodni tak zwany orawski, który czyni duże spustoszenia w lasach i zagrodach. Onegdaj wskutek rozszalałego wiatru, uległ wypadkowi robotnik Jan Skowyra Baliga. Niósł on deskę na granicy Kasprowego. W pewnym momencie został uniesiony w górę wraz z deską przez silny wiatr, poczem rzucony na odległość 8 metrów (!) w dół do Kotła Kasprowego. W czasie upadku doznał Skowyra ogólnych obrażeń ciała, oraz ciężkiego nadwyrężenia kręgosłupa. Ciężko rannego zniesiono na noszach na Halę Gąsienicową, skąd następnie został przetransportowany do szpitala klimatycznego w Zakopanem. Stan nieszczęśliwego jest ciężki.

Krynica buduje kolej linową. W zarządzie zdrojowym w Krynicy odbyła się konferencja w sprawie budowy kolejki linowej na szczyt góry parkowej. Uchwalono budowę tej kolejki, zatwierdzając kosztorys wynoszący 650.000 zł. Miejsce pod stację wyjściową nie zostało jeszcze zadecydowane. W grę wchodzi plac koło toru saneczkowego albo koło łazienek borowinowych. Długość trasy wyniesie około 900 metrów, a cena przejazdu kalkulować się będzie na 30 groszy.

Majątek wicemin. hr. Szembeków sprzedany żydowi. Wielkie wrażenie w środkowej Małopolsce wywołała wiadomość, że rodowy majątek hrabiów Szembeków Kramarzówka pod Jarosławiem, zawierający folwark 200-morgowy, z dworem, zabudowaniami, młynem i stawem, należący do wiceministra spraw zagranicznych, hr. Szembeka, został sprzedany żydowi z pobliskiego miasteczka Pruchnik, za niezmiernie niską cenę 40 tysięcy złotych w gotówce. Podobno zgłaszali się nabywcy Polacy, którzy ofiarowywali 30 tysięcy złotych gotówką, a resztę chcieli spłacić w krótkim terminie ratami.

Zastępca cesarza Abisynji.



Gdy cesarz Abisynji będzie dowodził wojskami na froncie, zastępować go będzie mianowany już Rasa ; mitou z Gojan, którego widzimy powyżej.

Powóz zdruzgotany przez pociąg. Pociąg pospieszny, jadący ze Skarżyska do Lwowa, na przejeździe pod stacją Wąchock najechał na powóz. Woźnica zginął na miejscu, obydwa konie zostały zabite, a jadący powozem wicedyrektor Banku Polskiego z Warszawy. Madej, został wyrzucony na ziemię, doznając silnego wstrząsu i licznych obrażeń.

Zdrowy szaleniec postrzelił sąsiada. Onegdaj na łące za wsią Głupczów (miechowskie) został postrzelony mieszkaniec tej wsi 21-letni Jan Zmarlak. Ciężko ranny zmarł w kilka godzin po wypadku, oskarżając przed śmiercią o postrzelenie go sąsiada Romana Szaleńca.

Nie może trafić do swego kraju. Straż graniczna w Ławocznie przytrzymała murzyna Franca Schmidta, który nielegalnie przedostał się na teren Polski. Służył on w armji francuskiej, skąd zdezerterował do Niemiec. Stamtąd wysiedlono go do Czechosłowacji, a Czesi pozwolili mu przedostać się do Ławocznej.

Porwanie trzech chłopców przez bandę cyganów. Wojewódzki urząd śledczy w Łodzi rozesłał telefonogramy do posterunków policji o zaginięciu trzech chłopców, mieszkańców Zduńskiej Woli. Dochodzenie ustaliło, że chłopców porwała banda cyganów, która następnie zbiegła.

Pożar zniszczył muzeum zoologiczne w Warszawie. W nocy z ubiegłego wtorku na środę wybuchł w Warszawie pożar w Muzeum Zoologicznem,

przy ulicy Krakowskie Przedmieście. — Ogień powstał z niewiadomej przyczyny w gabinecie dyrektora muzeum. Na pierwszem i drugiem piętrze rozmieszczone były niezwykle cenne zbiory zoologiczne, jak preparaty zwierząt, płazów i ryb. Na trzeciem piętrze mieściły się pracownie naukowe i bibjoteki. W suszarni była kolekcja złożona z 30.000 skórek niezwykle rzadkich zwierząt. Spalił się również jedyny w Europie zbiór kolibrów. Pożar rozszerzał się bardzo szybko, gdyż było wiele materjału łatwopalnego zarówno w okazach jak i urządzeniach. Poza drewnianemi stołami, półkami i gablotkami było bardzo wiele słojów ze spirytusem. Praca straży pożarnej skupiła się głównie na zlokalizowaniu ognia, a następnie na jego ugaszeniu. Akcja ratunkowa trwała do godziny trzeciej rano. Straty, według tymczasowych obliczeń, sięgają 5 miljonów złotych.

Reklama przyniosła stratę zamiast zysku. Kino na Żoliborzu w Warszawie, z okazji wyświetlania filmu „Tańcząca Wenus“ rozrzuciło ulotki, w których zarząd kina obiecywał 500 złotych nagrody dla osoby, mogącej udowodnić, że oglądała równocześnie w innych kinach lepszy obraz. Był to zwykły podstęp reklamowy. Do dyrekcji jednak kina zgłosił się niejaki pan M. S., który oświadczył, że filmy „Obrona Częstochowy“ i „Młody Las“ uważa za lepsze niż „Tańcząca Wenus“. Nie pomogło tłomaczenie dyrektora, że to zwykły trick reklamowy i że tej ulotki nikt nie traktował serjo. Pan M. S. udał się ze swoją sprawą do sądu grodzkiego, który uznał treść ulotki za reklamę, nie obowiązującą. Przeciwnik „Tańczącej Wenus“ nie poprzestał jednak na tem orzeczeniu. Udał się do sądu okręgowego. Tam powołano rzeczoznawcę T. Kończyca, który wydał opinję, że „Obrona Częstochowy“ jest lepszym obrazem od „Tańczącej Wenus“. Wobec tego zasądzono od dyrekcji kina 500 złotych na rzecz entuzjasty innych filmów, niż „Tańcząca Wenus“.

Ujęcie jednego zbiega z więzienia w Koronowie. W pościgu za 7 zbiegami z więzienia w Koronowie bierze udział 100 policjantów pod dowództwem komisarza Turkowskiego. Narazie zdołano schwytać jednego zbiega Władysława Krajczyńskiego. Psychoza obawy wśród okolicznej ludności sprawia, że do władz policyjnych nadchodzą raz po raz meldunki o pojawieniu się w tej czy innej okolicy zbiegów. Okazuje się, że meldunki te są fałszywe. W uzupełnieniu wiadomości o schwytaniu Krajczyńskiego dodać należy, że bandyta ten, dobywszy noża, groził zabiciem każdemu, ktoby się do niego zbliżył. Wójt Wyszkowa więc, który napotkał bandytę, musiał obezwładnić go przy pomocy kamieni. Dopiero teraz zdołano też ustalić, że wykopanie korytarza podziemnego, którym bandyci zbiegli trwało 7 dni.

Śmierć z rozpaczy. Burmistrz miasta Błeszek w powiecie kaliskim Fl. Jackowski popełnił samobójstwo. Nie mógł on znieść hańby swego syna, który skradł z biurka magistratu kilka tysięcy złotych, za co został aresztowany.

Przyorali rolnika ziemią. Rzadko notowany wypadek wydarzył się w osadzie Grzegorzew, powiatu kolskiego. W miejscowości tej odbywa się tak zwana komasacja, czyli scalanie gruntów. Jak zwykle w takich razach, zdania są podzielone. Jedni są za komasacją, inni znów przeciw niej. Tak i tu było. Zwolennik komasacji, Marjan Piasecki wszedł z pługiem na przeznaczoną mu przez geometrę działkę. Gdy zobaczyli to przeciwnicy, uzbroili się w drągi i pałki, zbili Piaseckiego i związali, a następnie wsadzili do brózdy i przeorali ziemią. W kilka minut potem zagrzebany rolnik wydostał się z pod ziemi i zawiadomił o wszystkiem miejscowy posterunek.

Dwa wielkie pożary w lubelszczyźnie. We wsi Wola Katecka w powiecie biłgorajskim wybuchł pożar, który zniszczył zabudowania 27 gospodarzy. Ogień przerzucił się na sąsiednią wieś Wolę Radziemską, gdzie również pastwą pożaru padły 22 domy mieszkalne i 64 budynki gospodarcze. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem. — Drugi pożar wybuchł w powiecie włodawskim w miasteczku Ostrowie. Pastwą ognia padło 12 domów mieszkalnych oraz 34 budynki gospodarskie. Ogień zaprószyły bawiące się dzieci.

Cudem ocalone dziecko. W Wilnie z okna trzeciego piętra wypadło na bruk półtoraroczne dziecko. Wszyscy wybiegli przed dom, nie mając żadnych złudzeń co do losu dziecka. Okazało się jednak, że dziecko jest nietylko żywe, ale nawet bez oznak potłuczenia. Zawezwany lekarz nie znalazł żadnych potłuczeń zewnętrznych ani wewnętrznych.

Na Bałtyku zatonął statek. Na mieliźnie kalmarskiej osiadł onegdaj finlandzki okręt „Wiera“. Z powodu silnej burzy, okręty ratownicze nie mogą się zbliżyć do uwięzionego statku. Na północ od Gontlandu zderzyły się na morzu dwa statki. Finlandzki statek „Gieranja“ wjechał na estoński okręt „Wijani“. „Gieranja“ zatonęła, przyczem z pośród załogi utraciły życie cztery osoby.

Prusacy zabronili czytania „Krzyżaków“. Władze pruskie zabroniły czytania i rozpowszechniania powieści Sienkiewicza — „Krzyżacy“ wśród ludności mazurskiej Prus Wschodnich. Powieść „Krzyżacy“ cieszyła się ogromną poczytnością wśród Mazurów i to tak dalece, że ostatnio wydano ją drukiem gotyckim dla uprzystępnienia jej najszerszym kołom ludności mazurskiej. Jako motyw zakazu podano, iż powieść Sienkiewicza nie może być dozwolona do czytania zwłaszcza teraz w okresie paktu polsko-niemieckiego, z którego duchem nie jest zgodna.

Rosja zniosła kartki żywnościowe. Agencja Tass podaje, że w dniu 1-go października na terenie całego związku sowieckiego rozpoczęto sprzedaż artykułów żywnościowych bez kartek. Sieć sklepów została znacznie rozszerzona przez otwarcie nowych i przerobienie dawnych. Na rynkach zaznaczyła się nowa zniżka cen mięsa, masła, jarzyn i innych produków. Sklepy państwowe są w możności zaspokoić całkowicie żądania kupujących.

Główna wygrana przyczyną nieszczęścia. Jedna z głównych wygranych węgierskiej loterji klasowej padła na los, który był w posiadaniu praczki, nazwiskiem Kasza. Biedna kobieta, gdy usłyszała, że ma otrzymać 200.000 pengo, nie była w stanie wyobrazić sobie, co z temi pieniądzmi uczyni. Gdy wypłacano jej gotówkę, biedna praczka zwarjowała.

Wyprawa bezrobotnych na rowerach do Afryki. Grupa 37 Belgijczyków zorganizowała niedawno wyprawę z Belgji do Kongo na rowerach. Niezwykła ta wyprawa przebyła dotychczas przeszło 3 tysiące kilometrów. W ciągu 6 tygodni kolarze przejechali Francję, a z Marsylji przez Alger i Marokko dotarli do Casablanki. W drodze 27 osób odpadło nie mogąc wytrzymać trudów podróży, 10 osób usiłuje dojechać do belgijskidgo Konga. Wyprawę zorganizowała grupa bezrobotnych, która z braku pracy szuka szczęścia w Kongo nie mając pieniędzy na przejazd. Grupa ta usiłuje dotrzeć w inny sposób do serca Afryki.

Olbrzymi zapis kupca palestyńskiego. W Jerozolimie otwarto testament zmarłego onegdaj kupca palestyńskiego Goldberga. Zapisał on na cele kulturalne żydostwa w Palestynie 7 0.000 funtów (około 20 miljonów złotych).

Deszcze w Abisynji. W czasie od maja do końca września padają deszcze w Abisynji przedpołudniem, popołudniu, oraz wieczorem. W tym czasie leją z niebios istne strugi deszczowej wody, przyczem stale towarzyszą grzmoty, błyskawice, oraz często huragany. W dzień temperatura wynosi 70 stopni, nocą natomiast spada do 4 stopni.

Statek „Piłsudski" wraca z Nowego Jorku". W ubiegłą niedzielę o godzinie 1 według czasu nowojorskiego, a o 7 według czasu warszawskiego odpłynął z portu nowojorskiego statek „Piłsudski". Na chwilę przed odbiciem statku orkiestra odegrała hymny narodowe amerykański i polski. Podczas 4-dniowego postoju m/s „Piłsudski" w porcie nowojorskim, pobierano od zwiedzających statek po 25 centów, z czego 10 na fundusz marynarzy, a 15 na fundusz stypendjalny imienia Marszałka Piłsudskiego w Fundacji Kościuszkowskiej. Ogółem zwiedziło w tym czasie statek 12.000 ludzi. Zebrano więc na stypendjum 1.800 dolarów, a na fundusz marynarzy 1.200 dolarów.

Bójka dzieci włoskich z murzynami. W jednej ze szkół ludowych w dzielnicy Brooklynu w Stanach Zjednoczonych doszło do bójki pomiędzy dziećmi włoskiemi i murzyńskiemi. Wkrótce potem na miejsce bójki przybyło przeszło tysiąc rodziców dzieci, biorąc czynny udział w walce. Policji z trudem udało się rozpędzić walczących.

Dom wybudowany w ciągu 11 godzin. W East St. Luis (Stany Zjednoczone) architekt W. C. Carl wybudował dom w ciągu 11 godzin i wygrał zakład o sporą sumę 10.000 dolarów. O godzinie 7 rano teren budowy był jeszcze zarośnięty trawą, o godz. 9 założono już fundamenty, o godz. 12 mury wyciągnięto pod dach i blacharze przystąpili już do pokrywania dachu, jednocześnie zakładano w domu instalację, podłogi, okna itp. Wreszcie przystąpili do pracy malarze i punktualnie o godzinie 6 popołudniu mała willa była już ukończona od a do zet. Zajechał furgon meblowy, powstawiano rzeczy, a o 7 wieczorem zaproszeni goście i świadkowie zakładu zasiedli do stołu, zastawionego obficie jadłem i napojami. To się nazywa rekord szybkości. Po amerykańsku!

Straszny wybuch. W miejscowości Vila de la Baz w Meksyku w jednym z domów wybuchł dynamit, skradziony z kopalń. Kilkanaście okolicznych domów zostało zburzonych. 23 osoby zginęły na miejscu, a przeszło 100 osób zostało ciężko rannych.

130 Chińczyków spłonęło wraz ze statkiem. Na rzece Kanton pod Tung-Kwang wybuchł pożar na statku motorowym „Sen-Sen". Zginęło przeszło 130 Chińczyków, w tej liczbie 25 artystek. Statek został zaatakowany przez piratów z brzegów rzeki, a następnie podpalony.

Abisyńskie kobiety

zbierają fundusze na wojnę.

Pod protektoratem królowej abisyńskiej organizacje kobiece urządziły zbiórkę na cele z wojną związane. Ofiarność kobiet abisyńskich okazała się wielka, bowiem wiele bogatszych kobiet abisyńskich ofiarowywało bardzo cenne przedmioty jak brylanty, zausznice, pierścienie i t. p.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia grupę abisyńskich pań trzymających w ręku wiele cennych przedmiotów, uzyskanych ze zbiórki.



RZECZY CIEKAWE.

Drzewo śmiechu.

W Arabji rośnie roślina, której nasiona mają własność szczególną wywoływania śmiechu. Roślina ta posiada kwiaty żółte i owoce podobne do naszej fasoli. Arabowie zbierają jej nasiona, suszą je i trą na proszek. Spożycie zaś niewielkiej dawki tego proszku wywołuje zaraz śmiech, trwający nieraz całą godzinę.

Nowy czołg.

„Svenska Dagbladet" donosi o zbudowaniu przez jedną z fabryk szwedzkich nowego modelu czołgu, w którym taśma gąsienicowa może w ciągu 18 se-

kund być zastąpiona przez koła, przyczem załoga nie musi wychodzić nazewnątrz dla dokonania tego manewru. Ten typ czołgu uzbrojony w armatę 37 milimetrów i dwa karabiny maszynowe, na kołach może on osiągnąć szybkość 75 kilometrów na godzinę, zaś na taśmie gąsienicowej do 40 kilometrów.

Abisyńskie bębny wojenne.

Wobec braku prąsy i komunikacji telegraficznej w Abisynji, rozkaz cesarza abisyńskiego, wzywający pod broń wszystkich jego poddanych, podawany jest do wiadomości publicznej w oryginalny sposób.

Poraz ostatni mobilizącja ludu abisyńskiego dokonana była przed laty czterdziestu również wskutek zatargu zbrojnego z Włochami. Rozkaz mobilizacji ogłoszony był wówczas z wielką uroczystością nie przez samego cesarza Menelika, lecz przez jego zastępcę, Rasa Makonnena, gubernatora Harramu, a ojca obecnego władcy Abisynji, Menelik bowiem wyruszył już szybkim marszem z częścią swej armji na północ.

Ras Makonnen nakazał przewieźć bębny wojenne, używane do ogłoszenia mobilizacji, z pałacu cesarskiego Dżibbi na górę Entato, na północny-zachód od Addis-Abeby, gdzie wznosi się najstarszy kościół stołeczny poświęcony Najświętszej Marji Pannie.

Tam Ras Makonnen, otoczony przez wszystkich wielkich Rasów (książąt) polecił napisać na zwykłej desce rozkaz mobilizacyjny głoskami języka Amharik, poczem rozkaz ten odczytany był przeszywającym głosem przez herolda i uderzono w bębny.

Największy z tych bębnów w liczbie trzech obciągnięty jest skórą lwa i tak ciężki, że dźwiga go czterech ludzi. Gdy bicie w te bębny dokonywane jest w regularnych odstępach, to połączone ich dźwięki tworzą słowa: „Gabere, gabere!“ — co znaczy: „Poddajcie się!“ i stanowią wezwanie do poddania się rozkazom wodzów danej okolicy. Słyszane bardzo daleko dźwięki tych trzech bębnów są natychmiast powtarzane przez wielkie bębny Rasów i Dedżasmeczów wszystkich prowincyj i w ten sposób wiadomość o mobilizacji obiega szybko całą krainę, a każdy zdolny do dźwigania broni mieszkaniec zabiera swą broń, amunicję, oraz zapas żywności i spieszy do wodza swego okręgu.

Zaznaczyć przytem należy, że żaden Abisyńczyk nie uchyla się od tego obowiązku, pomimo wewnętrznych sporów, rozdzierających Abisynję w czasach zwykłych.

Jezioro rtęci.

W górzystej okolicy Meksyku — koło Vera Cruz znaleziono rtęciowe jezioro, którego głębokość sięga 16 metrów, a powierzchnia wynosi 1 hektar. Zorganizowano już towarzystwo w celu eksploatacji rtęciowego basenu, przyczem wartość znajdującej się w jeziorze rtęci obliczono na pół miljarda dolarów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Henryk Bilka** w L.: Na wierszyk „Kopaczki“ brakło miejsca w dzisiejszym numerze, zamieścimy go w następnym. A i dwa inne też pójdą. Nowelki przeczytamy, przypuszczamy, że też będą dobre. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Tomasz Szczygieł** w P.: Prenumeratę nadesłał Pan tylko na pierwszy kwartał br. Brakujące numera z ubiegłych lat wysłaliśmy Panu. Za miły liścik dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Edward Cygan** w J.: Ostatnio wysłaliśmy Panu nagrodę p. t. „Jan Długosz“, którą wysłaliśmy pod dawnym adresem Pańskim. Żądane dwa numera „Roli“ wysłaliśmy również. Ale Pan nie pisze, czy na stałe przeniósł się do Lwowa, czy przebywa tam tylko chwilowo. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana, życząc pomyślności.

Pojedyncze numera „Roli“ z bieżącego roku jakoteż z lat ubieg ych posiadamy w zapasie i każdy może je nabyć. Należytość można też przesłać w znaczkach pocztowych w liście.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

0, 1, 1, 2, 5, 5, 6, 9.
X. X.

□	□	□	□	□	□	□	□
□	□	□	□	□	□	□	□
□	□	□	□	□	□	□	□
□	□	□	□	□	□	□	□

Rzędy poziome pierwszy i trzeci mają dać dwa nazwiska sławnych kapłanów, zasłużonych w obronie ojczyzny. Z liczb zaś powyżej nmieszczonych ułożyć dla każdego rok ich pięknych czynów dla obrony ojczyzny.

W miejsce kwadracików wstawić litery tak, aby dały wyrazy czytane z góry na dół:

1) Inaczej hełm. 2) Praca wiosenna. 3) Wspak człowiek bez sumienia 4) Trawa. 5) Miesiąc w kalendarzu żydowskim. 6) Nazwa u górali dla człowieka z dolin. 7) Potrzebny kowalom. 8) Kraj w Azji.

2. Szarady.

(Ułożył Władysław Szczygielski z M.).

I.

Mówi druga czwarta, że pierwszy na ciele
Miała Polska drugie trzecie, obronne i wiele
W dowód tego służy druga i trzecia i [czwarta,
Również w matematyce bardzo dużo warta.
Całość zawsze można otrzymamy,
Gdy na poczcie prenumeratę „Roli“ składamy.

II.

Pierwsza litera, druga napój zdrowy,
Druga trzecia znany gospodyniom sprzęt [domowy.
Całość, częścią całości zawsze być musi,
Pomyśl i rozwiąż, bo nagroda kusi.

III.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

Płyną szybko, nie wracają pierwsze pół [drugiego,
Trzeci drugi jest szkodliwy dla zdrowia [twojego.
Ptak, co gniazdo trzecie pierwsze miewa [dużo złości,
Całość w nocy i wieczorem rozjaśnia [ciemności.

IV.

Pierwsze drugie król Polanów z podania [nam znany,
Litera trzeciego, trzecie ogień wiecznym [zwany.
Pół pierwszego, pierwsza czwarta znana jest [z twardości,
Zapal sobie papierosa, poszukaj całości.

3. Łamigłówki.

(Ułożył „Górnik“).

Przez „j“ Polski oznacza bitwę,
Przez „l“ Rosję rzeźbi a nie Litwę.

Przez „k“ u sztucera posiadamy,
Przez „t“ bezbożnikiem w Polsce zwany.

Przez „b“ w świeżej nas dręczy ranie,
Przez „s“ kupują do kuchni panie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 październ. b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 40 „Roli“: 1. Łamigłówka: Prenumeruj „Rolę“. 2. Zagadka: Korab-barok. 3. Zagadka głoskowa: Warta, Warna, warga. 3. Łamigłówki: I. Mydło-bydło. II. Sanna-panna. III. Laska-maska. IV. Wino-kino.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 8 października b. r.

Przenica	17·00—17·50	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto	13·75—15·50	Ziemniaki stoł.	4·25—5·00
Owies	14·25—14·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·25—14·75	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·75—23.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—33·00
Siano słodk.	7·75— 8·25	Otręby pszen.	8·00— 8·25
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	8·00— 8·25
Konicz.pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Jabłko.

Jacuś wdrapał się na jabłka i siedzi na gałęzi z pięknem, rumianem jabłkiem w ręku. Przechodzi ogrodnik, dostrzega Jacusia i woła:

— He, co ty tam robisz, chłopcze?

A Jacuś z niewinną miną:

— Znalazłem jabłko na ziemi i właśnie chcę je zawiesić z powrotem.



Małe cyfry.

Sędzia: — Ile pani ma lat?

Świadek: — Dwadzieścia dziewięć.

Sędzia: — Zwracam pani uwagę, że zeznaje pani pod przysięgą.

Świadek: — Pod przysięgą jestem o dziesięć lat starsza.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13). HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.
DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.
DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.
Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórzu. Pracownia naprawy maszyn do pisania**
Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 60 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.20.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika**, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowego

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.